MAGAZY
N
ORYGINALN
Y
1
2
6
GaRNIZON

ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, jak i gdzie możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

OPŁATY JEDNORAZOWE

PARKINGI PODZIEMNE *

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBĘ

pierwsza 1h = 0 zł z biletem

każde kolejne 30 min = 1 zł

- **A** – Słonimskiego 1-9 | OMEGA-GAMMA
  Wjazd: P11, P12 (poziom -1)
- **B** – Białoszewskiego | BIEDRONKA
  Wjazd: P9 (poziom -1)
- **C** – Hemara 5
  Wjazd: P7 (poziom -1)
- **D** – Szymanowskiego 20 | HIRO
  Wjazd: P1, P6 (poziom -1)
- **E** - Norwida 1 | GATO
  Wjazd: P8 (poziom -1, -2)
- **F** – Stachury 2 | STARY MANEŻ
  Wjazd: P3 (poziom -1)
- **H** – Leśmiana 12 | LIDL
  Wjazd: P4 (poziom -1)

PARKINGI NAZIEMNE **

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

pierwsze 30 min = 1 zł

drugie 30 min = 1 zł

każde kolejne 30 min = 2 zł

- Grunwaldzka 184 (dziedziniec - zabytki)
- Grunwaldzka 190
- Białoszewskiego (przy Klubie Badmintona)
- Linarium (Garnizon Kultury)
- Norwida 25 (przed Bazarem Natury)
- Pozostałe parkometry

* - strefa "Garnizon hale podziemne - 1" w plikacjach mobilnych
** - strefa "Garnizon" w aplikacjach mobilnych

ABONAMENTY

	1 m-c	6 m-cy	1 rok
1 strefa	350 zł brutto	1900 zł brutto	3200 zł brutto
pakiet OPEN	400 zł brutto	2200 zł brutto	3500 zł brutto

Kup abonament i oszczędzaj!

Jak opłacić jednorazowy postój:

W PARKOMETRZE

PRZEZ APLIKACJĘ NA SMARTFONIE

ePARK

skycash

Lokalizację parkingów i parkometrów znajdziesz na mapie > str. 41

SPIS TREŚCI

GWIAZDY W GARNIZONIE 4

Kasia Lins: Obywatelka, która ewoluuje w mroku

DZIEJE SIĘ! 9

POZNAJMY SIĘ 12

Smykowo: Każdy dzień pełen radości

POSTACI 15

Mariusz Okliński (Enklava): Stworzyliśmy miejsce, które zmieniało się wraz z Garnizonem

DLA CIAŁA I DUCHA 18

Zima - idealny czas na zadbanie o skórę

U NAS TAKIE RZECZY 21

OBLICZA WRZESZCZA 22

Zapachy Wrzeszcza

LITERACKI GARNIZON 26

Anna Kańtoch: Okno Myszogrodu

MIASTO DOBRZE NASTROJONE 34

Rozmowa z Maciejem Mysoną (Zespół Doradców Gospodarczych TOR)

CO NOWEGO W GARNIZONIE? 40

Przegląd nowych lokali usługowych i handlowych w Garnizonie

Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką 41

WSTĘP

Drodzy Czytelnicy,

Wiele osób mówi, że tegoroczna zima... zaskakuje chłodem, co jest chyba znakiem czasów. Nie przeszkadza nam to jednak gorąco zaprosić do lektury dziewiętnastego numeru naszego magazynu.

Jako że lubimy muzykę i ciekawe postaci, postaraliśmy się o coś intrygującego. Dawno nie było w polskiej muzyce projektu tak ciekawego i nieoczywistego, jak album „Obywatelka K.L.", na którym Kasia Lins mierzy się z twórczością Grzegorza Ciechowskiego i Republiki. Czuć w tym pomysł, świeżość, a także zachowanie własnej autentyczności przy szacunku dla oryginału. Tym milej nam poinformować, że – po pierwsze – Kasia wystąpi w Starym Maneżu już 13 marca, a po drugie – mamy dla Was wywiad z artystką na str. 4-8.

W ogień pytań wzięliśmy także Mariusza Oklińskiego, założyciela i właściciela Enklavy – jednego z najdłużej istniejących lokali gastronomicznych w Garnizonie. Odwiedziliśmy Smykowo, czyli miejsce, gdzie niepodzielnie rządzi radość, kolory i zabawa.

A w uwielbianym przez Was cyklu wrzeszczofilskim tym razem pobudzimy nostalgię... nosem. „Zapachy Wrzeszcza" opowiedzą nam o najbardziej charakterystycznych woniach naszej dzielnicy – tych przyjemnych, neutralnych oraz... kontrowersyjnych.

Polecamy też nasz cykl literacki. Na naszych łamach gościmy tym razem mroczną fantastykę w wydaniu mistrzyni tego gatunku, Anny Kańtoch. Czytelnicy, którym spodobał się kiedyś „Wehikuł Czasu" Herberta George'a Wellsa, także i teraz będą usatysfakcjonowani.

Przyjemnej lektury!
Zespół redakcyjny

Z HUMOREM

HOSSA

Grupa Inwestycyjna Hossa S.A.
ul. Norwida 1
80-280 Gdańsk

Redaktor naczelny: PAWEŁ DURKIEWICZ Wydawca: JUSTYNA GLAZAR
Ilustracja i projekt okładki: MAGDALENA PESZKOWSKA-BEDNARCZYK Skład: ALEKSANDRA FIJAŁKOWSKA
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania przysłanych tekstów.

redakcja@garnizon.pl www.garnizon.pl Facebook.com/GarnizonWrzeszcz instagram.com/garnizongdansk

Paweł Durkiewicz

Kasia LiNS: OBYWATELKA, KTÓRA EWOLUUJE W MROKU

fot. Oliwier Faikis

Kasia Lins wraca do Gdańska z nowym materiałem "Obywatelka KL", w którym interpretuje utwory Grzegorza Ciechowskiego. W rozmowie z magazynem „Garnizon" opowiada o fascynacji twórczością lidera Republiki, kobiecej wrażliwości w męskich tekstach i swoich skojarzeniach z Trójmiastem. Już 13 marca wystąpi w Starym Maneżu.

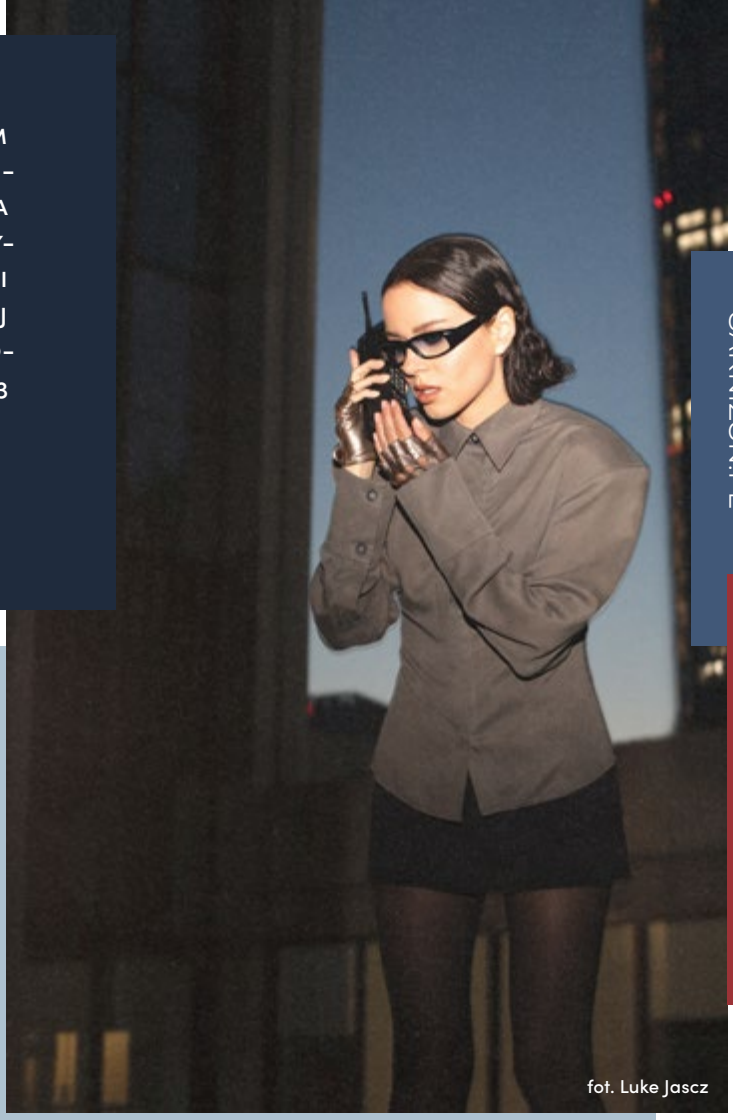
fot. Luke Jascz

Paweł Durkiewicz: Jak pojawił się pomysł, by sięgnąć po owiany legendą repertuar Ciechowskiego? Wpłynęła na to nagroda imienia tego właśnie artysty, przyznana Ci w 2020?

Kasia Lins: Ta myśl pojawiła się dużo wcześniej, niż mogłoby się wydawać. Kiedy otrzymałam nagrodę imienia Grzegorza Ciechowskiego i dostałam zaproszenie, by zagrać koncert w Dworze Artusa w Toruniu, to już wtedy podczas trasy związanej z płytą "Moja Wina" regularnie graliśmy cover republikański – "Zapytaj mnie, czy cię kocham". Działo się to zanim w ogóle dotarła do mnie informacja o nominacji do tej nagrody.

Ten Grzegorz pojawił się u mnie jeszcze wcześniej, na etapie dojrzewania jako autorka tekstów. Czułam jakieś powinowactwo i silną chemię akurat z tym artystą, a nie innym. Pamiętam go jako przewodnika – kogoś, kto zawsze wyłaniał się i mówił do mnie takim językiem, który działa na mnie najsilniej.

Tak więc to się rodziło od lat i pomału kiełkowało, aż w zeszłym roku zapadła ostateczna decyzja. Wcześniej były jakieś iskry: a może tę piosenkę, a może tamtą. Dopiero rok temu poczułam, że jest na pomysł na całość – bardzo ścisły, określony i uformowany. Że wręcz muszę to zrobić i czuję, że to odpowiedni moment.

Mówiłaś, że Obywatelka KL to twoje nowe wcielenie. Ale te trzy ostatnie płyty – "Omen", "Moja Wina" i teraz "Obywatelka KL" – to jednak jakieś kontinuum. Tytuły z repertuaru Republiki, jak "Śmierć w bikini", "Moja Krew", "Przyznaję się do winy" równie dobrze mogłyby pochodzić z twoich poprzednich albumów.

Tak, to prawda. Te wszystkie odniesienia biblijne, kwestie na linii śmierć - eros – to rzeczywiście są moje rejestry. Ten rodzaj autokreacji, którą Ciechowski także kiedyś przybrał, również przemawiał do mnie. Nie czułam, że to jest sztuczne, że jest to jakaś pretensjonalna wydmuszka na potrzeby promocyjne, tylko faktyczna potrzeba dojrzałego artysty.

Zdecydowałam się przybrać alter ego „Obywatelki" nie tylko dlatego, że śpiewam piosenki Grzegorza, ale dlatego, że przy każdej płycie tworzę sobie pewnego rodzaju nową kreację, rodzaj artystycznego stroju. Dla mnie to jest naturalny proces, który musi się wydarzyć, żebym potem była w stanie wychodzić na scenę, pojawiać się publicznie, rozmawiać, udzielać wywiadów czy promować album.

Piosenki Ciechowskiego śpiewane przez kobietę – od razu pomyślałem, że to karkołomne przedsięwzięcie. Te teksty, zwłaszcza te erotyczne, intymne, wydawały mi się mocno osadzone w męskim punkcie widzenia. Jakie było twoje podejście?

Widzisz, ja to czytam wręcz odwrotnie. Dlatego wydawało mi się to zupełnie niedziwne, że śpiewam w rodzaju męskim głosem kobiecym. Bo ja traktuję Grzegorza właśnie jako mężczyznę, który posiadał w sobie ogromne zaplecze kobiecej emocjonalności.

Kiedy śpiewa to kobieta – niekoniecznie ja – brzmi to zaskakująco naturalnie. Stąd to postanowienie, że zostawiam wszystko dokładnie tak, jak było to napisane. Uważam, że następuje dzięki temu jakaś transgresja, jakaś wymiana punktów widzenia.

Oczywiście, jest tu dużo znaków zapytania. Tak naprawdę nie odpowiadam na nie wprost, ale pojawia się ogromna liczba interpretacji. Mam takie wrażenie, że nastąpiło tu coś w rodzaju incepcji płci – on to śpiewa jako mężczyzna w rodzaju męskim,

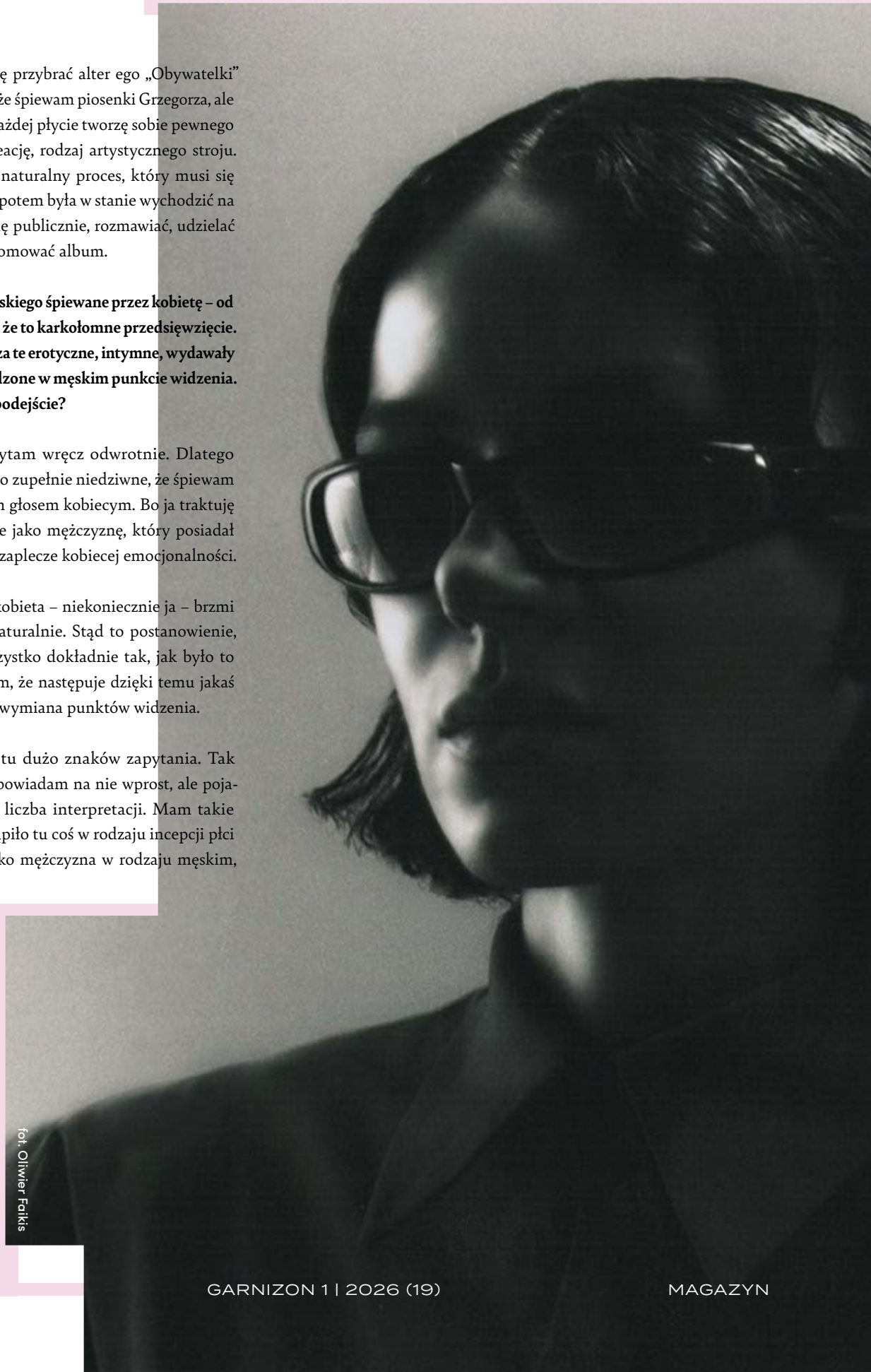

fot. Oliwier Faikis

jednocześnie posiada kobiecą w sobie wrażliwość, emanuje nią wręcz i więc opowiada jednak trochę jak kobieta. Potem ja wchodzę w jego słowa jako kobieta i śpiewam w rodzaju męskim. Więc to wszystko jest jakieś takie... nieokreślone i płynne.

Queerowe, można by rzec.

Queerowe, niebinarne, jak powiedziałoby się dzisiaj. Albo zwyczajnie ludzkie. Po prostu.

Masz swoje ulubione płyty czy piosenki Republiki? Czy wolisz Ciechowskiego w wersji solo?

Zdecydowanie Obywatel GC – to wcielenie jest mi najdroższe, najbliższe i czuję je najwyraźniej. Zawsze tak było, że te piosenki Obywatela do mnie mówiły i to do nich wracałam najczęściej. A jednocześnie na mojej płycie pojawia się kilka republikańskich kompozycji, też bardzo ważnych.

Kwestia liryki jest tu kluczowa – dlatego właśnie "Obywatelka GC", to tam opowieść miłosna, relacyjna, oniryczna, erogenna jest podstawą, źródłem wszystkiego, co dzieje się później w zapleczu muzycznym – interpretacji brzmieniowej, harmonicznej, melodyjnej, rytmicznej. Wszystko wychodzi z tekstu.

Wydaje mi się, że to Obywatel opowiadał najpiękniej, najdojrzalej.

Tymon Tymański, który również brał niedawno na warsztat Ciechowskiego, powiedział kiedyś na koncercie, że teksty Grzegorza to przede wszystkim polityka i erotyka. W twoim przypadku tej polityki jest chyba mniej?

Większość tekstów Grzegorza Ciechowskiego, bazuje na rzeczywistości zimnowojennej, na tym chłodzie, na niewygodnym systemie, w którym przyszło mu funkcjonować. Myślę, żeta aura to jest poniekąd wyjście dla wulkaniczności, demoniczności emocji, jakiejś emfazy, wrzenia gorączki relacyjnej. To zderzenie bardzo lubię – tę kontrę, ten chłód tła, na którym odbywa się erotyczny spektakl.

W jednym z kawałków na płycie pojawia się Kayah, która miała sposobność pracować z Ciechowskim. Była okazja do wspomnień, jakichś konsultacji?

Z Kayah od dość dawna mijamy się na przeróżnych koncertach czy festiwalach i często wymieniałyśmy kilka słów, natomiast pierwsze poważne spotkanie w studiu i doświadczenie tego, jak ona pracuje, w jaki sposób śpiewa – to była dla mnie rzecz wręcz transcendentna. Słucham jej od kiedy pamiętam, od samych jej początków, płyta „Kamień" była dla mnie formująca. Przypomina mi się w tym momencie republikański koncert "Bez prądu", przepiękny, zdecydowanie mój ulubiony, gdzie Kayah współbrzmi z Grzegorzem w sposób, który wyrył się w mojej pamięci na stałe i głęboko. Wyobraź sobie, czym potem jest takie spotkanie i czym dla mnie jest jej chęć wzięcia udziału w takim projekcie jak mój.

"Nasza pornografia" w naszej interpretacji najsilniej przypomina mi rzeczy, które oni zrobili wspólnie. To zdecydowanie jeden z moich ulubionych punktów na tej płycie.

Rozpoczynając trasę, da się odczuć, że wchodzisz na maksa w tę kreację. A myślisz chwilami już o tym, co dalej w twojej karierze?

Na razie jeszcze nie wiem. Jest za wcześnie, bo jestem silnie w tej płycie, zwłaszcza że ta kreacja ożywa dopiero na koncertach, do których się przygotowuję. A jednocześnie już jest silna tęsknota, żeby zacząć pisać

własne rzeczy, które na czas pracy przy tej płycie odłożyłam na bok.

Wiem tylko tyle, że ta płyta będzie miała wpływ na to, jak zabrzmi kolejna. Ten styl cały czas się kształtuje, mimo że czuję, że przy "Omenie" i "Mojej winie" zyskał już jakąś swoją charakterystykę. Najnowsza płyta była ważna dla mojego rozwoju jako rzemieślniczki i artystki, jest zupełnie równoprawna z moimi autorskimi tekstami i etap teraźniejszy będzie miał ogromne znaczenie dla tego, co zrobię dalej.

Czyli raczej ewolucja niż rewolucja?

Tak sobie teraz myślę, ale być może za miesiąc lub dwa cały plan w mojej głowie runie i na tych ruinach zbuduję jakąś nową myśl, zupełnie odwróconą. Ale raczej, po budowaniu przez lata, będzie to właśnie twórcza ewolucja – jej dalszy bieg.

Trójmiasto ma dla ciebie szczególne znaczenie – tu studiowałaś. Lubisz tu wracać?

Bardzo, bywam regularnie. Przede wszystkim w Sopocie i Gdańsku. To są dla mnie miasta-rytuały. Nie wyobrażam sobie, żebym choć kilka razy w roku nie pojechała nad morze. Mam tu znajomych z czasów, gdy studiowałam na Akademii Muzycznej, swoje ścieżki, ulubione miejsca – koncertowe czy "jamowe". To niezbędny odpoczynek od Warszawy. Myślę, że tak będzie już zawsze, że potrzebuję tego miejsca.

Czy lubię tu występować? Bardzo. Są takie miasta – jest ich kilka, a Gdańsk jest jednym z nich – że przyjęcie zawsze jest ciepłe, wręcz gorące. To się zapamiętuje i chce się wracać. Również do Starego Maneżu.

Jakieś konkretne skojarzenia z naszym Maneżem?

Pamiętam, że jeden z koncertów w Maneżu przypadał na urodziny Karola Łakomca [gitarzysta i współautor piosenek Kasi – red.] i po występie zjedliśmy tort w stylistyce albumu "Omen" – taki zakrwawiony... Pamiętam też, że weszłam na scenę w nowych, niedopasowanych butach, totalnie niewygodnych. Na tyle, że już po pierwszej piosence musiałam zejść i kazać publiczności zaczekać! Szczęśliwe zrządzenie losu, bo nigdy nie wożę zapasowych butów, a tym razem miałam. To są takie „wyimki", które zostają w głowie.

Czego możemy się spodziewać po marcowym koncercie?

Proszę się niczego nie spodziewać – lepiej potem być czymś zaskoczonym. Postaram się, żeby to był udany wieczór, a może ambitnej - niezapomniany.

Granie koncertów jest najważniejsze i myślę, że na widowni to czuć. Kiedy nagrywamy płyty i jesteśmy w studio – to kompletnie inna emocja niż bycie na scenie. Widzę, że na koncertach pojawia się coraz więcej osób, które chcą świadomie zanurzyć się w tym, co proponujemy. Myślę, że nie ma nic silniej zaspokajającego dla muzyka.

fot. Luke Jasz

▼ Koncert Agi Zaryan w Starym Maneżu, grudzień 2021 r.

GARNIZON.PL

...DZIEJE SIĘ!...

ZIMA I PRZEDWIOŚNIE W GARNIZONIE PRZYNIOSĄ PARADOKSALNIE KILKA WYJĄTKOWO GORĄCYCH WYDARZEŃ. SPEKTAKLE I EKSCYTUJACE KONCERTY PRZEPLATANE BĘDĄ OKAZJAMI DO PODRÓŻY W GŁĄB SIEBIE, A NAWET ODKRYCIA W SOBIE WEWNĘTRZNEGO ARTYSTY. NIE ZAPOMINAJMY TEŻ O NADCHODZĄCYCH ŚWIĘTACH – WALENTYNKACH I DNIU KOBIET!

▲ Marek Dyjak wystąpi w Starym Maneżu 8 marca. Fot. Wojtek Kornet/mat. promocyjne

Ralph Kaminski, fot. Adam Kiełsznia

Dużo uczucia i rozwoju osobistego w Sztuce

Sztuka Wyboru nie zwalnia tempa – w najbliższych tygodniach czeka nas tu cały szereg różnorodnych wydarzeń i propozycji wspólnych aktywności. Można też zadbać o dobrostan psychiczny – już 7 lutego rusza cykl warsztatów pod hasłem **„Myślę – Czuję – Działam”**. Tego dnia odpowiemy sobie na pytanie „Co robić, kiedy nie chce się robić?”, innymi słowy – dowiemy się, jak zadbać o samodyscyplinę, zlikwidować wewnętrzne blokady i uodpornić się na spadki motywacji. Kolejne spotkania zaplanowane są na 28 lutego, 7 marca oraz 28 marca. Zajęcia prowadzą psychoterapeutki Fatima Szabanowicz i Anna Barganowska.

8 lutego o godz. 18:00 w Sztuce Wyboru zapraszamy na **Relaksację** – świadomy odpoczynek w kojącej przestrzeni dźwięków i ciszy. Medytacja, techniki oddechowe oraz brzmienia mis, dzwonków i instrumentów etnicznych pomogą nam wyciszyć myśli i rozluźnić ciało. Sesję poprowadzi Marzena Kowalska, pasjonatka muzyki, mindfullness i muzykoterapii, specjalizująca się we wpływie dźwięku na ciało i umysł

Tego samego dnia, tyle że nieco wcześniej, w Sztuce będzie można również wspaniale nastroić się i przygotować na Walentynki. W niedzielę 8 lutego podczas **kreatywnych warsztatów walentynkowych** dzieci w wieku od 5 lat będą mogły własnoręcznie stworzyć filcowe sercowe zawieszki (11:30) oraz zakochane stworki z włóczki (13:30) – będzie kolorowo, miękko i bardzo radośnie. To idealna okazja, by przygotować wyjątkowy prezent lub po prostu spędzić twórczy czas razem z rodzicem czy opiekunem.

10 lutego, przestrzeń Sztuki Wyboru wypełni się z kolei intymną i romantyczną atmosferą podczas **Ceramicznej Randki** dla dorosłych. W kameralnej atmosferze, przy pracy z naturalną gliną, pary zwolnią tempo i stworzą osobiste naczynia – pamiątkę wspólnej chwili. Warsztaty poprowadzi instruktorka pracowni ceramicznej Kubkownia w Gdańsku, która z uważnością i spokojem wprowadzi uczestników w proces lepienia, dbając o komfort, swobodną atmosferę i radość tworzenia.

Żywiołowo i nastrojowo w Maneżu

Jak zawsze dużo dobrej muzyki (i nie tylko!) czeka nas w Starym Maneżu.

W **Walentynki** klub zaprasza zakochane pary na wykwintną kolację w klimatycznej scenerii Wine Baru. Na tę wyjątkową okazję Szef Kuchni Starego Maneżu przygotował specjalne menu w dwóch opcjach. Każda z nich składać się będzie z przystawki, zupy, dania głównego oraz deseru. Każdy z gości otrzyma również kieliszek wina. Kolacje odbędą się w dwóch turach (17:00 i 19:30). Koszt to 200 złotych za osobę. Miejsca można rezerwować osobiście u obsługi Starego Maneżu, bądź w serwisie eBilet.pl.

Tego dnia w sali koncertowej Starego Maneżu występować będzie warszawski **teatr Capitol**, który dwukrotnie (godz. 16:00 i 19:30) zaprezentuje spektakl komediowy pt. „Genialny Pomysł”. Można więc wzbogacić swój walentynkowy wieczór o dodatkowe wrażenia! Należy pamiętać, że na spektakl obowiązują osobne bilety.

Wśród wydarzeń muzycznych z pewnością warto zwrócić uwagę na koncert **Agi Zaryan**. Jedna z najwybitniejszych wokalistek jazzowych współczesnej sceny muzycznej, wystąpi w Starym Maneżu 20 lutego, świętując swoje dwa okrągłe, wspaniałe jubileusze – 50. urodziny oraz 25 lat kariery muzycznej! Gwieździe wieczoru towarzyszyć będzie tego wieczoru zespół wybitnych instrumentalistów.

26 lutego w Garnizonie wystąpi **Ralph Kaminski**, jeden z najbardziej oryginalnych i rozpoznawalnych artystów polskiej sceny muzycznej. Każdy jego koncert to emocjonalne widowisko łączące muzykę, teatr i wizualną oprawę. Z zespołem My Best Band In The World tworzy niezapomniane, pełne ekspresji występy, które poruszają i inspirują publiczność w całym kraju.

Jest też mocna propozycja na Dzień Kobiet. Tego dnia, w niedzielę 8 marca o godz. 18:00, w Starym Maneżu wystąpi **Marek Dyjak**, jedna z najbardziej nietuzinkowych postaci polskiej sceny muzycznej. Jego niezwykle autentyczny, mocny i zachrypnięty wokal doskonale kojarzą wszyscy sympatycy poezji śpiewanej i jazzu, choć trzeba zaznaczyć, że twórczość artysty skutecznie wymyka się wszelkim konwencjom i schematom.

Masz wybór!

To oczywiście tylko niewielka próbka z wydarzeń w Garnizonie, które czekają nas w najbliższych tygodniach i miesiącach. Aby być na bieżąco z wszystkimi zaplanowanymi imprezami, odwiedź **planer.garnizon.pl**.

REDAKCJA Poleca!

fot. Anna Rezulak

20 marca

Venjent (Stary Maneż)

Jak najlepiej wejść w wiosnę? Z koncertowym przytupem! Takowy zapewni nam Venjent, szalony brytyjczyk z nieokiełznaną wyobraźnią. Energetyczny drum'n'bass, inspirowany dźwiękami codzienności, takimi jak skrzypiące drzwi, szlifierka czy silnik samochodowy – oto znak rozpoznawczy tego artysty, tworzącego muzykę elektroniczną w nurcie eksperymentalnym. Ostatniego dnia kalendarzowej zimy wystąpi w Starym Maneżu, w towarzystwie innych gwiazd electro – Oktae i Morty'ego! To będzie noc, podczas której gatunki zderzą się, a kreatywność wyjdzie na pierwszy plan, celebrując wspólną moc muzyki, artystów i widowni!

12 lutego

Warsztaty wytwarzania naturalnych kosmetyków (Sztuka Wyboru)

Wyjątkowe warsztaty beauty skierowane są do osób borykających się z cerą problematyczną – nastolatków, młodych dorosłych oraz każdej osobie, która ma cerę tłustą, częste wykwity skórne, zapchane pory, trądzik czy inne zmiany skórne, których nie mogą się pozbyć. Warsztat jest cross-dyscyplinarny: połączy w sobie dietetykę, naturalną pielęgnację oraz wellness. Dzięki tej kombinacji wejdziemy w temat właściwej pielęgnacji skóry problematycznej w sposób holistyczny! Podczas warsztatów wytworzymy detoksykującą maseczkę na twarz i dekolt, tonik oczyszczający dedykowany cerze problematycznej oraz napar ziołowy do wsparcia organizmu od wewnątrz.

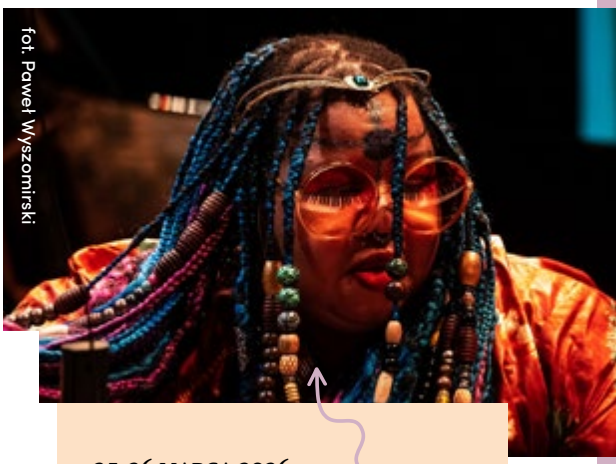
fot. Paweł Wyszomirski

70-lecie DKF Żak (Klub Żak)

Dyskusyjny Klub Filmowy ŻAK im. Zbyszka Cybulskiego w 2026 roku obchodzi 70-lecie swojej działalności. 22 stycznia 1956 w kinie Zetempowiec (późniejszy „Znicz") przy ulicy Szymanowskiego odbył się seans *Cudu w Mediolanie*. Prelekcję wygłosił wówczas legendarny Bogumił Kobiela. Świętowanie okrągłej rocznicy trwać będzie cały rok! 21 lutego zostanie pokazany film *Donnie Darko* (2001), a prelekcję i dyskusję poprowadzi filmoznawca Jędrzej Szczepański. W marcowy weekend (20-22) będzie można obejrzeć *Popiół i diament* (1958), *Do widzenia, do jutra* (1960) oraz *Niewinnych czarodziejów* (1960) – prelekcje i dyskusje po filmach poprowadzi prof. Uniwersytetu Krzysztof Kornacki.

▲ DKF Żak, 1969 r. Spotkanie po przedpremierowym pokazie filmu Andrzeja Wajdy "Wszystko na sprzedaż"

25-26 marca 2026

29. Festiwal Jazz Jantar (Klub Żak)

Od pierwszego ogłoszenia nadchodząca edycja Jazz Jantar okazała się sukcesem, bo bilety na koncert brytyjskiego zespołu Maruja wyprzedały się w ciągu zaledwie czterech dni. Na szczęście w programie jest znacznie więcej, m.in. ostatni polski koncert The Bad Plus, pierwszy trójmiejski koncert długo wyczekiwanego Ill Considered; pierwsze wykonanie nowego albumu Tomasz Chyła Quintet czy powołany z inicjatywy naszej oraz gdańskiej Akademii Muzycznej projekt Jantar aMuz Band, w ramach którego pochodząca z Chicago improwizatorka i edukatorka Angel Bat Dawid przygotuje improwizowany set wraz ze studentami i studentkami.

Paweł Durkiewicz

▲ Wśród bywalców Smykowa nie brakuje sympatyków futbolu.

SMYKOWO: KAŻDY DZIEŃ PEŁEN Radości

Klubik dziecięcy Smykowo przy ul. Norwida to wyjątkowo kolorowe miejsce na mapie gdańskiego Garnizonu. Historia jego powstania jest tak osobista, jak tylko może być – dla Stefani Gajewskiej, dyrektorki Smykowa, impulsem do stworzenia nowej placówki były narodziny jej dziecka. Dziś to kameralne, rodzinne miejsce, gdzie panuje domowa atmosfera, a dzięki dotacjom rodzice mogą cieszyć się bezpłatną (!) opieką nad ich maluchami.

Smykowo to niewielka grupa placówek (przedszkola i klubiki dziecięce dla młodszych dzieci) w Gdańsku i Starogardzie Gdańskim. Ich założycielka Stefania Gajewska, po latach prowadzenia przedszkola przy ul. Chrzanowskiego, postanowiła stworzyć w tej samej okolicy żłobek.

– Pomysł przyszedł wraz z przychodzeniem na świat mojego synka – mówi nam wprost Stefania. – Jeszcze będąc w ciąży postanowiłam, że gdy mały skończy rok, będzie mógł pójść do mojego wymarzonego klubiku dziecięcego. Była to dla mnie taka naturalna motywacja płynąca z życia.

Doświadczenie, na którym można polegać

Opieka nad najmłodszymi dziećmi to coś, co towarzyszy Stefanii od dawna. Jej przygoda z edukacją maluchów sięga 2013 roku, kiedy po raz pierwszy otworzyła grupę żłobkową w przedszkolu. – Pamiętam, jak przyjmowaliśmy już półroczne maluszki. W 2016 roku zrezygnowaliśmy z tego ze względu na bardzo dużą liczbę dzieci w grupach przedszkolnych, ale bardzo chciałam do tego wrócić – wspomina dyrektorka. – Wybrałam Garnizon, czyli nieodległą lokalizację.

Dziś w Smykowie panuje kameralna atmosfera. Placówka może przyjąć do 25 dzieci w wieku od 1 do 4 lat, ale w momencie, gdy rozmawiamy (grudzień 2025) trójka opiekunek dba o ośmioro maluchów. Od stycznia dołączy kolejna dwójka, a nabór trwa cały czas.

Bezpłatny żłobek – tak, to możliwe

Coś, co brzmi jak marzenie każdego rodzica, okazuje się osiągalne. – Mamy dwa dofinansowania: jedno z funduszu "Aktywnie w żłobku", drugie z programu Maluch Plus – wyjaśnia Stefania Gajewska. – Dzięki temu czesne jest w praktyce pokryte. A do tego mamy jeszcze dodatkową promocję: rodzice, którzy zapiszą dziecko do końca lutego, otrzymają darmowe wyżywienie na cały rok 2026!

To kusząca oferta, zwłaszcza dla rodzin mieszkających w Garnizonie i okolicach, które szukają bliskiego, bezpiecznego i niekosztownego miejsca dla swoich pociech.

Różne sposoby na zabawę

Jak wygląda typowy dzień żłobkowy? W Smykowie wszystko zależy od pogody i potrzeb maluchów. Wszystko zaczyna się już o 6:30 rano, gdy przybywają pierwsze dzieci.

– Kiedy tylko możemy, zabieramy dzieci na świeże powietrze. W Garnizonie jest dużo miejsc takich jak małe placyki zabaw, które świetnie się nadają dla naszej kameralnej grupy – opowiada dyrektorka. – A w środku? Mamy m.in. zajęcia plastyczne, sensoryczne. Najmłodsi uwielbiają malować, tworzyć. Praktycznie nie ma dziecka, które nie byłoby na to chętne.

Żłobek działa do 17:00, co jest niewątpliwie wygodnym rozwiązaniem dla pracujących rodziców z Garnizonu.

W Smykowie, z racji niewielkiej liczebności grupy, roczne maluchy bawią się ramię w ramię ze starszymi dziećmi. Daje to pozytywne efekty.

– To świetnie uczy empatii, cierpliwości i komunikacji – podkreśla Stefania. – Starsze dzieci uczą się troski o młodsze, a młodsze chcą naśladować starszych i szybciej się rozwijają. Wiadomo, że czasem spierają się o zabawki, ale właśnie wtedy uczą się sztuki kompromisu. Wszystko oczywiście odbywa się pod bacznym okiem pań opiekunek.

▲ Zajęcia z dogoterapii

Rytmika, angielski i... piesek

Smykowo stawia nie tylko na standardową opiekę, ale też na zajęcia dodatkowe. Program obejmuje rytmikę i język angielski, ale prawdziwą atrakcją jest dogoterapia, czyli zajęcia z psem.

– Przychodzi do nas pani z labradorem, który jest specjalnie szkolony – opowiada Stefania Gajewska. – Dzieci uczą się empatii do zwierząt, interakcji, opieki nad pieskiem. Uczymy, jak wyczesać tego pieska, jak się go karmi, wpajamy na przykład, że pieski nie mogą jeść słodyczy ani chleba.Nie wszyscy mają w domu zwierzęta, więc spotkania z tym labradorem to często dla maluchów prawdziwe święto.

Co istotne, Smykowo to nie tylko codzienne zajęcia. Placówka organizuje także wydarzenia specjalne.

– Co roku mamy festyn rodzinny, warsztaty świąteczne z rodzicami. Teraz na przykład będziemy z dziećmi i rodzicami przygotowywać bombki choinkowe – informuje dyrektorka. – To takie okazjonalne spotkania, które integrują całą naszą społeczność.

Fotografie: Janek "Kozjar" Kozłowski

MARIUSZ OKLIŃSKI: STWORZYLIŚMY MIEJSCE, KTÓRE ZMIENIAŁO SIĘ WRAZ Z GARNIZONEM

Enklava Cafe & Restaurant to z pewnością jeden z najbardziej znanych i rozpoznawalnych lokali w Garnizonie. Jego twórcą i właścicielem jest Mariusz Okliński, z którym rozmawiamy o pomyśle na gastronomię, sile tkwiącej w prostocie, kulinarnych bestsellerach, a także o zwycięstwie w pierwszej edycji konkursu na najlepszą garnizonową witrynę halloweenową.

Paweł Durkiewicz: Zacznijmy od niedawnego konkursu z witrynami halloweenowymi. Jak u państwa wyglądał cały proces – od momentu, gdy dowiedzieli się Państwo o konkursie, aż do zwycięstwa?

Mariusz Okliński: Przyznam, że całym przedsięwzięciem zajmowała się moja córka, która odpowiada za naszą obecność w mediach społecznościowych. To ona podłapała temat i mocno się w niego wkręciła. Stworzyła projekt witryny z wykorzystaniem siana, dyni i innych naturalnych produktów. Później zajęła się całą kampanią w social mediach – wyjaśnieniem koncepcji i mobilizacją naszych gości i przyjaciół do głosowania. Oczywiście cały nasz zespół był w to zaangażowany i traktowaliśmy to jako coś, czym faktycznie chcemy się wyróżnić. Fajna reklama i atrakcyjna witryna to na pewno coś, co przyciąga gości. Zależało nam, żeby dla nowych osób pojawiających się na Garnizonie nasza witryna była takim magnesem. I rzeczywiście – goście zainspirowani tym halloweenowym wystrojem częściej nas odwiedzali.

Były emocje po wygranej?

Oczywiście! Były emocje, a na koniec była wielka radość. Cały czas był też doping, obserwowaliśmy, kto ile ma lajków. Walka trwała do ostatniej chwili...

Enklava to jeden z najbardziej zakorzenionych i rozpoznawalnych lokali w Garnizonie, choć nie zawsze funkcjonował pod tą nazwą. Kiedy zaczęła się pana historia z tym miejscem?

To był rok 2017, w grudniu mieliśmy już ósmą rocznicę inauguracji. Początkowo otworzyliśmy ten lokal pod nazwą Columbus – była to sieć kawiarni franczyzowych. Motywem przewodnim była kawa, śniadania, kanapki, tosty, wrapy. Taka mała gastronomia. Z czasem miejsce zaczęło ewoluować. Biorąc pod uwagę Garnizon i jego potencjał, musieliśmy dostosowywać naszą ofertę.

Jak wyglądało Pana wejście w gastronomię? To było pierwsze takie doświadczenie?

Przez ponad 20 lat pracowałem w korporacji, w branży FMCG, gdzie naszymi klientami była szeroko pojęta branża HoReCa – czyli w dużej mierze właśnie gastronomia. To była duża firma, która istnieje do dzisiaj. Po tych dwudziestu paru latach, mając stały kontakt z menadżerami, właścicielami restauracji, szefami kuchni, postanowiłem spróbować swoich możliwości i wykorzystać zdobyte doświadczenie. Zamarzyłem o otwarciu własnego biznesu, ale nie rzucałem się na głęboką wodę – wiedziałem, z czym to się wiąże. Dlatego rozpocząłem od franczyzy. Taka forma, gdzie dostaje się know-how, szkolenie, cały pakiet na start, pomogła mi później w dalszych decyzjach i samodzielnym zarządzaniu biznesem.

Skąd wybór na to konkretne miejsce?

Garnizon już wcześniej kojarzyłem jako bardzo prestiżowe miejsce. To był mój pierwszy wybór, ponieważ mieszkam niedaleko, dosłownie na ulicy sąsiadującej z osiedlem. Jeszcze nie mając pomysłu na prowadzenie działalności, często przychodziłem tutaj z rodziną jako gość.

Spodobało mi się to miejsce i zawsze wierzyłem, że ma ogromny potencjał. Jest znakomicie zlokalizowane, a różnorodność biznesów i usług sprawia, że to nie jest typowa sypialnia, tylko miejsce, gdzie można odpoczywać, spędzać czas na różne sposoby, zapraszać znajomych. To miejsce, które na mapie Trójmiasta naprawdę żyje.

Inauguracja Columbusa zbiegła się z otwarciem tego kwartału i biurowca Yoko. Garnizon wyglądał wtedy inaczej. Był pan pionierem.

Zgadza się, byłem jednym z pierwszych najemców w tej części. Można powiedzieć, że to była odważna decyzja, bo naprzeciwko lokalu były prowadzone prace budowlane, powstawały kolejne kwartały. Ale myślę, że to było pozytywne dla nas wszystkich – rośliliśmy wraz z rozwojem Garnizonu.

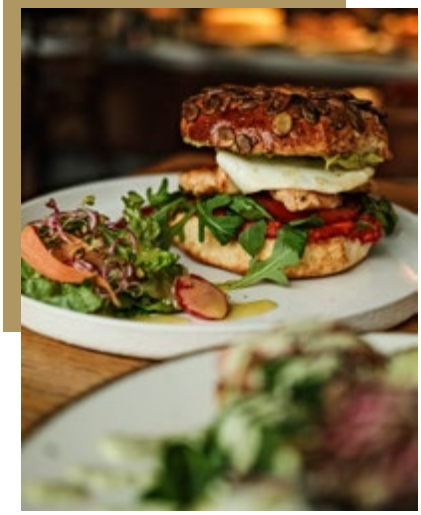

Coś Pana zaskoczyło w pierwszych miesiącach, latach funkcjonowania?

W pierwszych miesiącach raczej nie, bo byłem dobrze przygotowany. Przed otwarciem kawiarni Columbus brałem udział w szkoleniach, pracowałem nawet na różnych pozycjach w różnych kawiarniach w Polsce – mówimy wszak o ogólnopolskiej sieci z kilkudziesięcioma lokalizacjami.

Dużym zaskoczeniem był oczywiście COVID. Z dnia na dzień dowiedzieliśmy się, że funkcjonowanie na starych zasadach jest niemożliwe. Tutaj znowu pomogło doświadczenie z korporacji i umiejętność dostosowywania się do różnych warunków. Musieliśmy przejść na działanie na zasadzie "to go", jak wszyscy zresztą.

Jak wyglądał proces przemiany Columbusa w Enklavę – odejście od franczyzy i postawienie na własną kreację?

To był czas, gdy najbardziej uciążliwy okres pandemii COVID-u dobiegał końca. Po okresie zamknięcia wszyscy tłumnie ruszyli do restauracji. Stwierdziłem, że to ogromny potencjał dla tego miejsca. Rozbudowaliśmy kuchnię, poszerzyliśmy kartę menu, zaczęliśmy współpracować ze sprawdzonymi dostawcami. Stworzyliśmy większy, profesjonalny zespół.

Formuła kawiarni pozostała – kawa, napoje kawowe, desery nadal stanowią duży udział w biznesie – ale postawiliśmy mocno na rozwój kulinariów. Poszerzyliśmy kartę śniadaniową, dołożyliśmy dania główne. Już nie kawiarnia/bistro, ale „restaurant & cafe".
Zmienił się lokal pod względem wystroju? Skąd czerpaliście pomysły na nową nazwę i identyfikację wizualną?
Współpracowaliśmy z agencją marketingową – sąsiadami, którzy notabene też działali wówczas na Garnizonie – agencją EVC. Oni zaproponowali nazwę i logo, ale zrobiliśmy też burzę mózgów wśród domowników.

Dlaczego akurat "Enklava"?

Ten pomysł najbardziej przypadł mi do gustu. Enklava, czyli miejsce, które stanowi pewną odrębność, wyłączność, gdzie każdy czuje się dobrze, panuje dobra atmosfera. Tym właśnie chcieliśmy się wyróżnić – być taką enklawą w mieście. Miejscem, gdzie można wejść, zwolnić, wyrwać się z codziennego pośpiechu.

Transformacja przyciągnęła nowych gości?

Dopracowaliśmy się grupy stałych klientów i jest ona dość zróżnicowana – młodzi ludzie, rodziny, osoby bardziej dojrzałe. Poszerzenie karty menu i rozbudowa w kierunku restauracji spowodowały, że mamy trochę innego gościa niż przed zmianami. To na pewno kierunek, który chcemy kontynuować.

Jaka jest w zasadzie państwa linia gastronomiczna? To kuchnia uniwersalna, polska, europejska?

Zawsze uważałem, że kuchnia oprócz smaku i jakości musi być też w miarę prosta w odbiorze. Mamy zróżnicowane pozycje – są dania europejskie, które w pewnym sensie przywieźliśmy z naszych podróży, ale jest też kuchnia kojarzona z Polską: schabowy, polędwiczka wieprzowa. To nasze tradycyjne dania, których się nie wstydzimy i które są lubiane. Mamy na nie klienta.

Jakie są bestsellery?

Jeśli chodzi o śniadania, naszym hitem jest grzanka z wędzonym łososiem i jajem poche. Pieczywo dostarczane jest z kraftowej piekarni z Kociewia – to chleb pszenno-żytni na zakwasie. Jaja są od certyfikowanego dostawcy z Kaszub, oczywiście od kur z wolnego wybiegu. Jesteśmy też lubiani za „wiralowe" bajgle podawane na ciepło z halloumi, kurczakiem i awokado.

Z dań głównych: wspomniany schabowy, polędwiczka, łosoś. To nasze hity, które zawsze pozostają w menu, mimo że zmieniamy kartę sezonowo. A wśród najmłodszych na topie są pankejki z bananem i nutellą.

Jeśli chodzi o desery – codziennie robimy na miejscu tiramisu czy ciastka owsiane, które zawsze cieszą się popularnością. Teraz, w sezonie jesienno-zimowym, robimy kruszonki z jabłkami i gruszkami. Goście je uwielbiają i wracają po nie.

Ale wszystko wyrosło z kawy, więc pewnie też jest waszym oczkiem w głowie.

Zdecydowanie. Starannie ją dobieraliśmy. Mamy trzy rodzaje ziaren: arabica 100%, blend do kaw mlecznych i ziarno do kaw bezkofeinowych. To również sprawdzony dostawca, z którym współpracujemy od lat. To jest zresztą taka moja filozofia, której się trzymam – jeżeli dostawcy są sprawdzeni, a jakość jest oceniana dobrze przez gości, staramy się tego nie zmieniać i budować na tym swoją markę.

Paweł Durkiewicz

ZIMA TO IDEALNY CZAS NA ZADBANIE O SKÓRĘ

Zima w pełni – dlaczego właśnie teraz warto zapisać się na konsultację dermatologiczną i zaplanować zabiegi poprawiające kondycję skóry? Rozmawiamy o tym z lek. Adrianem Karamonem, kierownikiem centrum medycznego Tu Się Leczy w Garnizonie.

Zima kojarzy nam się raczej z szarawym kolorytem krajobrazu i ogólnym osłabieniem organizmu. Tymczasem to właśnie w tym okresie najlepiej przeprowadzać zabiegi dermatologiczne i kosmetologiczne. Na wierzch wychodzi bowiem prawdziwy stan skóry.

– Zima ma dwie główne zalety z punktu widzenia dermatologii – wyjaśnia lek. Adrian Karamon. – Po pierwsze, skóra zimą jest wystawiona na bardziej trudne warunki, momentami wręcz ekstremalne. Na zewnątrz jest zimno, a pod wpływem warunków atmosferycznych łatwiej ujawniają się niektóre niedoskonałości. Z drugiej strony przebywamy dużo w zamkniętych, ogrzewanych pomieszczeniach, gdzie powietrze jest bardziej suche. To powoduje, że niektóre rzeczy, których latem nie widać, po prostu ujawniają się zimą.

To paradoks – właśnie wtedy, gdy skóra jest najbardziej narażona, najłatwiej zdiagnozować jej rzeczywiste problemy. Rumień, przebarwienia, poszerzone naczynia, nadmierne złuszczanie czy odwrotnie – przetłuszczanie się – wszystkie te dolegliwości stają się bardziej widoczne. Dla dermatologa to cenna wskazówka, pozwalająca na precyzyjne określenie, czego skóra rzeczywiście potrzebuje.

Drugi istotny argument przemawia za wykonywaniem zabiegów właśnie zimą: ograniczona ekspozycja na promienie UV.

– Zimą nie możemy liczyć na zbyt wiele słońca, ale pomaga to w rekonwalescencji po zabiegach, np. laserowych – podkreśla lekarz.

Wystawianie skóry na działanie promieniowania UV po zabiegach laserowych stwarza duże ryzyko powstania przebarwień. Zimą, gdy na zewnątrz spędzamy mniej czasu, a słońce świeci słabiej i krócej, o wiele łatwiej przestrzegać tego zalecenia. – Poza tym ciepło i wilgoć nie sprzyjają procesowi gojenia, więc chłodniejsze powietrze też ma tu pozytywny wpływ – dodaje Adrian Karamon.

Które zabiegi cieszą się największą popularnością w okresie zimowym? Nasz ekspert wymienia trzy główne kategorie zabiegów laserowych.

Pierwsza z nich to depilacja. – Z reguły wymagana tu jest seria zabiegów w odstępach. Jeśli zaczniemy zimą, to jest duża szansa, że skończymy do lata – tłumaczy specjalista. Dotyczy to szczególnie tylnej powierzchni ramion, wąsika, twarzy, czyli miejsc, które latem bywają odsłonięte.

Drugi typ to zabiegi laserem frakcyjnym CO_2, używanym głównie do leczenia blizn, poprawy faktury skóry i zwiększenia jej napięcia. Tutaj seria jest krótsza – najczęściej dwa do trzech zabiegów. Efekty bywają spektakularne, ale wymagają czasu na regenerację.

Trzecia kategoria to leczenie laserowe rumienia i poszerzonych naczynek na twarzy. Tu czasami wystarcza jeden zabieg, rzadziej potrzeba dwóch-trzech. – W większości przypadków wszystko bez problemu zagoi się jeszcze zimą – podsumowuje lekarz.

> **Zimą nie możemy liczyć na zbyt wiele słońca, ale pomaga to w rekonwalescencji po zabiegach, np. laserowych – podkreśla lekarz.**

Diagnostyka na pierwszym miejscu

Czy należy się jakoś specjalnie przygotować do zabiegów? Okazuje się, że najważniejsze

▲ Nasz ekspert: lek. Adrian Karamon

przeciwwskazania to: przyjmowanie niektórych leków, choroby wirusowe (jak opryszczka, która częściej atakuje zimą przy spadkach odporności) oraz świeża opalenizna. Ta ostatnia może zaskoczyć – Polacy coraz częściej wyjeżdżają zimą do ciepłych krajów lub na narty. – Wysoko w górach promieniowanie jest o wiele większe, część odbija się od śniegu. Faktycznie można się nieźle spiec – przestrzega Adrian Karamon. Po zabiegach uniwersalną zasadą jest przede wszystkim nawilżenie skóry. – Większość zabiegów laserowych wywołuje różnego stopnia stan zapalny i to powoduje, że naruszana jest bariera skóry – wyjaśnia ekspert. – Dlatego stosuje się emolienty lub specjalistyczne kremy pozabiegowe, często kilka razy dziennie. W przypadku zabiegów naruszających ciągłość skóry konieczna jest także dezynfekcja.

Ale zanim przystąpimy do jakichkolwiek zabiegów, kluczowa jest diagnostyka. – Nie ma uniwersalnej zasady jak przygotować skórę. Najlepiej zacząć od sprawdzenia, jakie ma się problemy skórne, bo u każdego to będzie inna odpowiedź – podkreśla lekarz. Skóra może być sucha, tłusta lub mieszana. Wskazówka skuteczna dla jednego typu przyniesie wręcz odwrotny efekt u drugiego.

W Centrum Medycznym Tu Się Leczy wykorzystuje się profesjonalny sprzęt do obrazowania skóry twarzy, który ocenia różne parametry i wskazuje te obszary, którymi należy się zająć. – Warto się na to zdecydować, bo niektóre rzeczy są nieoczywiste. Zdarzają się pacjenci, którzy wiele lat noszą rumień na policzkach i przestają postrzegać to jako problem, bo po prostu się przyzwyczajają – zauważa specjalista. Podobnie jest ze skórą głowy – zimą nasila się zarówno jej przesuszanie, jak i przetłuszczanie (w zależności od typu). To dobry moment na diagnostykę i ewentualne leczenie wypadania włosów. Dostępne metody to mezoterapia, fototerapia, stosowanie preparatów miejscowych, a najlepsze efekty daje łączenie różnych technik.

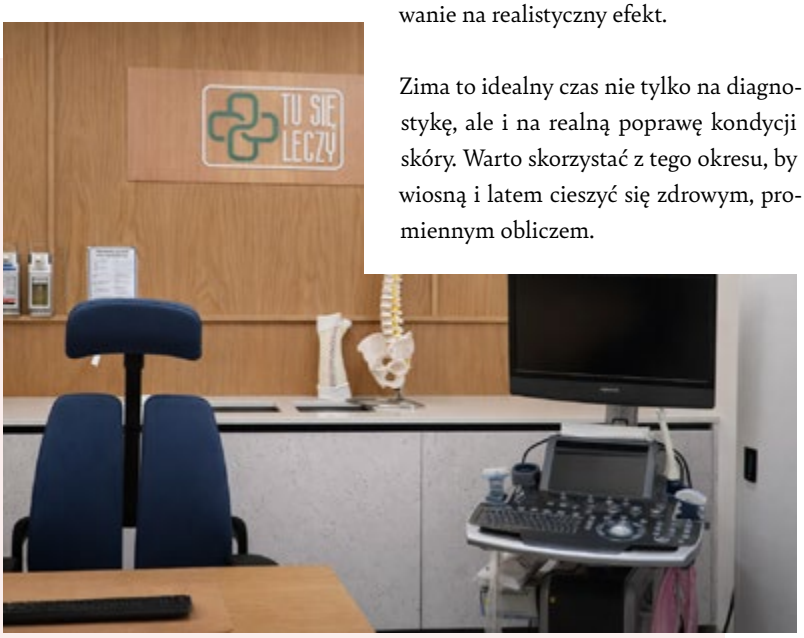

Plan działania zamiast spontanicznych decyzji

– Jeśli chcemy przezwyciężyć problemy skórne, najważniejsze jest dobranie i wytyczenie planu, co realnie możemy osiągnąć – przestrzega dermatolog. – Najpierw diagnostyka, potem plan, a następnie jego wdrożenie, ewentualne zabiegi i oczekiwanie na realistyczny efekt.

Zima to idealny czas nie tylko na diagnostykę, ale i na realną poprawę kondycji skóry. Warto skorzystać z tego okresu, by wiosną i latem cieszyć się zdrowym, promiennym obliczem.

Tu Się Leczy – medycyna w Garnizonie

W centrum medycznym Tu Się Leczy przy ul. Norwida 3 pacjenci mogą korzystać z szerokiej gamy nowoczesnych zabiegów. Oferta obejmuje m.in. depilację laserową, laseroterapię frakcyjną CO_2 oraz leczenie rumienia.

Uzupełnieniem procedur lekarskich są zabiegi kosmetologiczne realizowane przez doświadczonego kosmetologa – mgr Martę Urbanowicz. W sezonie jesienno-zimowym wykonywane jest pełne portfolio zabiegów, starannie dopasowanych do aktualnych potrzeb skóry, w tym terapie z wykorzystaniem Dermapenu oraz różnego rodzaju peelingi wspomagające regenerację, odnowę i poprawę kondycji skóry.

U nas takie rzeczy!

Wrzeszczański punkt widzenia

Kolekcja okularów będąca hołdem dla tradycji i unikatowości. Każdy model został ręcznie wykonany w Niemczech z naturalnego rogu, co sprawia, że nie istnieją dwa identyczne egzemplarze – każda para posiada własny, niepowtarzalny układ słojów i głębię barw, od świetlistych beżów po aksamitną czerń. Wyjątkowość kolekcji podkreślają nazwy modeli. Sięgnięto do korzeni, nadając oprawkom prastare, historyczne nazwy gdańskich dzielnic. Prezentowany na zdjęciu model to Vrest, czyli dawna nazwa Wrzeszcza.

OPTYK HANZA, UL. NORWIDA 23

Z myślą o relaksie

Sofa o spokojnej, zrównoważonej formie, której przytulny charakter podkreślają proste linie i zawijane podłokietniki przypominające miękką kołdrę. Ma niskie oparcie i głębokie siedzisko, a jej stonowana bryła z łatwością dopasuje się do każdego wnętrza. Może pełnić funkcję łóżka - wewnątrz znajduje się pełnowymiarowy materac o grubości 20 cm oraz prosty w obsłudze mechanizm. Jest funkcjonalna - posiada pojemnik na pościel. Opcjonalnie można dokupić dedykowany materacyk siedziskowy, by zwiększyć wygodę i nadać sofie bardziej nieformalny wygląd.

NAP, UL. HEMARA 11

Burgund w roli głównej

Cotton Maroon – walentynkowy burgund, który przyciąga spojrzenia i otula kolorem. Zestaw z elastycznej dzianiny z efektem „peach" zachwyca miękkością i dopasowaniem. Wysoki stan legginsów subtelnie wysmukła sylwetkę, a komfortowy T-shirt sprawia, że całość nosi się z lekkością. Idealny na spokojny trening jogi czy pilatesu, ale też na dzień, w którym chcesz czuć się kobieco i swobodnie.

TOUCHES, UL. LEŚMIANA 11

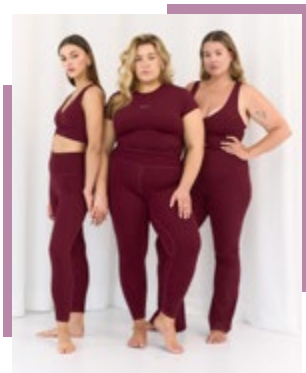

Subtelność dotyku

Do tego mikrofonu nie będziesz śpiewać, ale przy jego użyciu melodia sama wyrwie się z Twoich ust! Ten wielofunkcyjny masażer, to doskonały prezent dla każdej kobiety, która lubi przyjemny dotyk. Masażer Alpha, poza funkcjonalnością na wysokim poziomie, odznacza się również estetycznym wyglądem. Fioletowy kolor oraz złote wykończenia sprawiają, że prezentuje się niezwykle elegancko, a więc spełni funkcję efektownego dopełnienia posiadanej kolekcji lub doskonale zaprezentuje się solo.

PAR L'AMOUR, UL. LEŚMIANA 11

Błysk siły

Zjawiskowe kolczyki z firmy Mellov są wykonane w całości ręcznie w lokalnej pracowni na Podlasiu, ze szlachetnych materiałów srebra 925, pozłocone 24-karatowym złotem, inspirowane wzburzonymi falami oceanu, który jest metaforą siły i nieograniczonych możliwości tkwiących w każdym z nas.

SIS CONCEPT, UL. HEMARA 4/LU7

Prosto od prowansalskich pszczół

Ten miód lawendowy nie jest produktem przypadkowym – pochodzi prosto z pasiek sąsiada winnicy Château Isolette, Lucasa Lombarda. Gdy akurat nie prowadzi traktora dbającego o winorośle Isolette, Lucas opiekuje się swoimi pszczołami. Efekt to miód w 100% naturalny, bez barwników i zbędnych dodatków, który zatrzymuje w sobie esencję południa Francji. W smaku odkrywają się jasne, charakterystyczne aromaty Prowansji, stworzone dzięki kunsztowi pełnego pasji pszczelarza... oraz nieustannej pracy tysięcy skrzydeł.

SKŁAD WINA I LAWENDY, UL. NORWIDA 17

Jarosław Wasielewski

Zapachy WRZESZCZA

Przestrzeń miasta zapamiętujemy nie tylko oczami, ale także nosem. Dla wielu mieszkańców Wrzeszcza to właśnie zapachy są najlepszym wehikułem czasu, najkrótszą drogą prowadzącą w przeszłość – do czasów dzieciństwa, do codzienności sprzed dekad, do dzielnicy, która w takiej formie już nie istnieje.

Pisząc o zapachach, próbujemy chwytać to, co ulotne, subiektywne, trudne do opisania – i jeszcze trudniejsze do odtworzenia. A jednak nic tak jak one nie potrafi przywołać obrazów z przeszłości – zarówno tej (naj)dawniejszej, jak i z zeszłego tygodnia.

Browar, słodycze i inne przemysły

Najczęściej, jak się zdaje, przywoływanymi zapachami dawnego Wrzeszcza są te związane z działającymi w nim zakładami przemysłowymi (pisaliśmy o nich w 16. numerze „Garnizonu"). A więc przede wszystkim funkcjonującym w sąsiedztwie stacji kolejowej do 2001 roku browarem oraz Zakładami Przemysłu Cukierniczego „Bałtyk", prowadzącymi produkcję niewiele dłużej w miejscu zajmowanym dziś przez Galerię Bałtycką.

Były to aromaty bardzo od siebie odmienne. Z browaru niósł się po okolicy charakterystyczny, mocny, słodkawy – czasem wręcz mdlący – zapach pochodzący z procesów obróbki słodu i fermentacji brzeczki. Dla jednych był nie do zniesienia, dla innych – stanowił przyjemne urozmaicenie „zapachowego krajobrazu" dzielnicy. O ile woń ta budziła ambiwalentne uczucia, o tyle jednoznacznie pozytywne są wspomnienia zapachów rozsiewanych po okolicy przez „Bałtyk": sezamki, landrynki, pastylki miętowe, czekoladki miętowe i truskawkowe karmelki – słodka mgła unosząca się nad torami kolejowymi i ulicami sąsiadującymi z zakładem.

Niektórzy mieszkańcy wspominają także zapachy dochodzące ze Spółdzielczych Zakładów Mleczarskich, działających nieopodal „Bałtyku", oraz niesioną niekiedy przez wiatr woń z działających w Letnicy Zakładów Przemysłu Tłuszczowego (późniejszy „Olvit"). W pamięci zapisał się także intensywny, chemiczno-farmaceutyczny wyziew dolatujący z zakładu CEFARM-u, działającego przy ul. Aldony.

Fot. Andrzej Otrębski

Chleb powszedni i niedzielne ciasta

O ile wonie z poprzedniej kategorii były niepowtarzalne, o tyle zapachy tej grupy miały charakter bardziej rutynowy, codzienny – ale wcale nie mniej przez to przyjemny. Były to aromaty najbliższe domu, dochodzące z licznych piekarni i cukierni rozsianych po całym Wrzeszczu: zapach świeżego pieczywa z zakładu Frąckowiaka przy ul. Zbyszka z Bogdańca, z piekarnio-cukierni Andrzeja Szydłowskiego przy ul. Juliusza Słowackiego, z piekarni Eugeniusza Lipińskiego przy tej samej ulicy, z zakładu Wieczorka przy ul. Karola Olszewskiego koło Politechniki Gdańskiej, z piekarni Hebla przy ul. Adama Mickiewicza... Do tego aromaty z zakładów przy ulicach Bolesława Chrobrego, Danusi, Konrada Wallenroda, czy wreszcie z działającej od

▲ Puszka po landrynkach wyprodukowanych przez Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Bałtyk" (aukcje internetowe)

▲ Dziś na terenie dawnego browaru stoi nowoczesne osiedle, ale o przeszłości tego miejsca przypomina chociażby widoczny na pierwszym planie zabytkowy kocioł warzelny (fot. Jarosław Wasielewski).

końca lat 60. piekarni mechanicznej, znanej później jako „Rogalik", przy al. Grunwaldzkiej 239.

A zapachy słodkie? Tu na pierwszym miejscu obłędny wręcz aromat świeżych pączków z zakładu przy dawnym Powszechnym Domu Towarowym (PDT; dziś w tym miejscu wieżowiec Neptun) oraz charakterystyczny, ciasteczkowy bukiet unoszący się od dziesięcioleci u Paradowskiego przy ul. Wajdeloty.

Sklepy branżowe, kawiarnie i zakłady rzemieślnicze

W czasach, kiedy o hipermarketach i galeriach handlowych nikt nie słyszał, a al. Grunwaldzka była ulicą handlową z prawdziwego zdarzenia, konkretne zapachy dominowały we wnętrzach licznych zlokalizowanych przy niej sklepów branżowych. Swoje oczywiste aromaty miały „Delikatesy" i sklep rybny; w „Chemii" (dziś biurowiec Officyna) pachniało linoleum i gumoleum, a na parterze PDT-u – wykładzinami i dywanami. W „Galluksie" pachniało galanterią i pastowaną podłogą, w antykwariacie – wiadomo – starymi książkami; swój charakterystyczny zapach miał też sklep „Eldom" ze sprzętem AGD.

▲ Etykiety czekolad wyrabianych we wrzeszczańskiej fabryce „Bałtyk" (aukcje internetowe)

Starsi mieszkańcy dzielnicy wspominają też zapach drewnianego wystroju restauracji „Newska" oraz zapach świeżo mielonej kawy w lokalu „Maraska" na parterze Domu Kupca (dziś Antakya Lounge Bar & Food). Nieco bardziej oryginalne były zapachy w licznych zakładach rzemieślniczych, np. szewskich.

Zapachy zmian i szerokiego świata

Ważne miejsce na osobistych mapach zapachowych Wrzeszcza zajmują wonie związane z tym, co pierwotnie niedostępne. W czasach PRL była to np. kojarząca się luksusowo mieszanka kawy, czekolady, papierosów i perfum, którą poczuć można było w Peweksie w Dolarowcu.

Po 1989 roku pojawiły się dalsze zapachy, już nieco bardziej dostępne, choć wciąż zachodnie, zapamiętane choćby z bud pierwszego Manhattanu. Nieco wcześniej przyszła era pierwszych fast-foodów: zapiekanek, kurczaków z rożna, pierwszych pizzerii i kebabów. Centrum tych aromatów była ul. Juliana Marchlewskiego (dziś Romana Dmowskiego) oraz okolice dworca kolejowego.

Fetor, wyziewy, miazmaty

Ale żeby nie było zbyt różowo, musimy także wspomnieć wrzeszczańskie smrody. Chyba najgorszym – a na pewno o największym zasięgu rażenia – był odór roznoszący się do 2008 roku z oczyszczalni ścieków przy al. gen. Józefa Hallera. Wcześniej, do lat 70., woniała też „kurza ferma", czyli tuczarnia drobiu, przy tej samej alei (dziś teren osiedla Zajezdnia Wrzeszcz).

W czasach, gdy węgiel ze składu opałowego przy początku ul. Tadeusza Kościuszki rozwoziły furmanki, wzdłuż wrzeszczańskich ulic ciągnął się zapach końskiego łajna. Tanim piwem i moczem zalatywało z licznych w latach PRL pijalni piwa. Przez wiele lat śmierdział nieremontowany dworzec kolejowy i jego tunele, a także szalet przy dzisiejszym Manhattanie (dziś kantor Green). Nieprzyjemne wyziewy generowała także Strzyża – szczególnie po deszczu, gdy wylewała. A w całym Wrzeszczu śmierdziało po równo na klatkach schodowych i w piwnicach zawilgoconych przedwojennych kamienic.

Dziś w wybrane, wietrzne poranki we Wrzeszczu można poczuć niepodrabialną woń wysypiska śmieci w Szadółkach.

Zapachy niejednoznaczne

Jest wreszcie cała kategoria zapachów nieoczywistych: woń żużla wyciąganego z osiedlowych kotłowni, zapach dymu z kominów pieców opalanych węglem, rozdeptanych mirabelek na Kolonijkach, czy mieszanina aromatów z wrzeszczańskiego targowiska przy ul. Stanisława Wyspiańskiego.

Gdy pytam o zapachy Wrzeszcza, najczęściej słyszę o tych z przeszłości. Bo dla wielu z nas dzielnica ta – jak napisała jedna z Czytelniczek – po prostu pachnie dzieciństwem.

Dziękuję Czytelnikom i Czytelniczkom, którzy na jednym z zeszłorocznych spotkań autorskich zainspirowali mnie do napisania tego tekstu, oraz aktywnym Obserwującym mój profil na Facebooku, dzięki którym udało się odtworzyć tak wiele miejsc i zapachów.

▲ Etykiety piw warzonych we wrzeszczańskim browarze (aukcje internetowe)

Jarosław Wasielewski
Badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza

fot. Sandra Skwierawska

ANNA KAŃTOCH

Okno MyszogroDu

ilustracje: Bernard Kiedrowicz

W chwili, gdy myłem zakrwawione ręce, a potem wrzucałem do rzeki ciężki jutowy worek, wiedziałem dokładnie, co czeka mnie w ciągu najbliższych czternastu dni.

Stojąc wciąż na nadbrzeżu, patrzył będę, jak wzburzone wody Wisły pochłaniają ciało człowieka, którego zabiłem. Zgarbię się i uniosę dłonie, by ochronić głowę przed naporem siekącego deszczu z gradem; ostre niczym odłamki szkła lodowe drobiny skaleczą mnie – godzinę później Michalik zapyta, dlaczego na rękach mam krew, ja zaś wzdrygnę się, patrząc na odbite w lustrze moje własne puste spojrzenie. Diabeł tkwi w szczegółach, powiadają, wiem o tym lepiej niż ktokolwiek.

Październikowy zmierzch nadciągnie szybko, a tego wieczoru zdawać się będzie, że dzień nigdy nie wstał, że zmierzch był tu zawsze, pośród wszystkich tych chylących się ku ziemi, cuchnących wilgocią i szczurzymi ekskrementami budynków. Rozejrzę się, wiedząc doskonale, że jestem sam, że nikt nie był świadkiem mej zbrodni. W takie dni jak ten nawet mieszkańcy opuszczonego przez Boga Podgórza nie wyściubiają nosów ze swoich nor.

W mroku rozlegnie się głos, który równie dobrze można będzie wziąć za krzyk katowanego dziecka, jak i za skomlenie psa. Mógłbym pospieszyć z pomocą udręczonej istocie, myśl taka już wielokrotnie pojawiała w mej głowie, jednak nie ruszę się z miejsca. Nigdy tego nie robię.

Czy wspominałem, że czyny moje inną mają wagę niźli uczynki pozostałych ludzi?

Podmuchy wiatru przyniosą ze sobą ostrą woń dymu i naraz zda mi się, że przez szum ulewy słyszę przeciągły jęk zatrzymywanych w biegu maszyn i trzask pękających ceglanych murów. Widoczny na zachodzie ogień przyczai się, zduszony wściekłym naporem zimnego deszczu, by zaraz wybuchnąć z nową siłą. Ocean nie zdołałby ugasić pożaru, który płonie od dni tak wielu, że niemal nie pamiętam już, jak się zaczął.

Rzucę jeszcze ostatnie spojrzenie na Wisłę, po czym ruszę w kierunku gospody „U Michalika". Szedł będę przez dzielnicę nędzy, miejsce, w którym dzieci budzą się pogryzione przez szczury, bawią pośród odpadów, a potem, nim zdążą odrosnąć od ziemi, wysyłane są przez zapijaczonych rodziców do pracy. Miejsce, w którym dziewczęta rozkwitają błyskawicznie i równie błyskawicznie więdną, w dwunastej, trzynastej wiośnie życia – choć blade i z rozpalonymi gorączką oczami – bywają piękne, lecz wiotkie ich figury szybko deformują kolejne ciąże, a skóra na dłoniach pęka od fabrycznych chemikaliów. To świat skoliozy i gruźlicy, świat wypadających z braku witamin zębów i alkoholowych chorób. Żyjące tu istoty są niewiele więcej niż pełzającym w mroku robactwem, ich wzrastające bez dostępu słonecznego światła ciała mają gąbczastą konsystencję białawych grzybów, umysły są zdziczałe i wykrzywione przez przemoc, jakiej doznają z rąk bliskich od najwcześniejszych lat. Jedyną ich rozrywką jest picie podłej wódki, pospieszna zwierzęca miłość i od czasu do czasu sobotnie tańce w gospodzie – tańce te zresztą z miłością mają tyle wspólnego, że niejedna już dziewczyna wróciła z nich z brzuchem.

Oto dzielnica, w której przyszło mi żyć. Mieszkam tu od tak dawna, że nienawiść do tego miejsca wrosła w każdą komórkę mego ciała.

Zamknę na moment oczy i wsłucham się w odgłosy miasta.

Gdy byłem dzieckiem, Kraków żył w zupełnie innym rytmie, wtedy słyszało się stukot kopyt na bruku, podzwanianie tramwajów i nawoływania gazeciarzy. Nawet powietrze inaczej wtedy cuchnęło – nie smrodem fabrycznych wyziewów, lecz końskim łajnem i spoconą ludzką ciżbą. Dziś w deszczowym mroku pulsują serca gigantycznych maszyn – tych z Zakładów Feldmana, gdzie pracuję, z Huty „Tadeusz Kościuszko", fabryki braci Kruków i dziesiątków innych. Maszyn, które niestrudzenie, dzień i noc, noc i dzień, bez chwili wytchnienia budują i miażdżą, tworzą i niszczą. Żelaznymi dłońmi z tytaniczną siłą gną stalowe pręty, rozdzierają arkusze blachy i mieszają surówkę. Dawno temu ich trud wydawał mi się imponujący, dziś jednak nie potrafię myśleć o wszystkich tych urządzeniach bez uczucia dojmującego wstrętu.

„U Michalika" powita mnie wiszący

w powietrzu gęsty i kwaśny odór gotowanej kapusty. Pochyleni nad kuflami mężczyźni o zapadniętych policzkach i przekrwionych oczach spojrzą na mnie i zaraz wrócą do swych zajęć. Nie jestem wart ich uwagi. Kiedyś – przybysz z zewnątrz, z innego, lepszego świata – byłem, ale już nie jestem. Teraz jestem swój, a więc nikt.

Zerknę w kąt gospody, gdzie siedzieć będą jedyne w tym gronie kobiety, czy może raczej powinienem rzec dziewczęta, sprzedajne dziewki o jaskrawo umalowanych ustach. Nie znam ich imion, widuję je jednak wystarczająco często, by stały mi się bliskie jak siostry. Nie przyjdą tu pracować, wiem to z żelazną pewnością, choć nigdy nie pytałem ani nie zapytam. To będzie ich chwila wytchnienia, tylko dla siebie, we własnym towarzystwie, wśród śmiechu i nieśmiałych gestów, jakimi dotykać będą nawzajem swoich dłoni. Spojrzę na nie z zazdrością – oto dzieci ulicy, błota i gnoju, które potrafią cieszyć się życiem, oto niewinność niespodziewanie odnaleziona pośród zepsucia. Powinienem tymi dziewczętami gardzić, lecz na przekór wszystkiemu ich widok przywróci mi wiarę w ludzkość.

Gdy stanę przy barze, ogarnie mnie przemożna ochota na miskę grochówki, którą mają tu nawet smaczną, jednak zamówię tylko kieliszek wódki i wychylę go bez przyjemności, cały czas czując, jak na myśl o gęstej zupie do ust napływa mi ślina.

– Anarchiści podpalili przędzalnię Bethego, wie pan? – zagadnie Michalik, leniwie przecierając ladę brudną szmatą.

– Coś słyszałem.

– A pańska siostra? Pomogło...

– Tak.

– To dobrze. – Michalik ucieszy się szczerze. Ten czterdziestoletni mężczyzna o twarzy zbója i złodziejskich skłonnościach ma bowiem dla kobiet i dzieci wielce współczującą naturę.

Wypiję jeszcze jedną wódkę, po czym wrócę do domu, gotów stawić czoła Marii. Po drodze zastanawiać się będę, czy czegoś nie przegapiłem. Zdradliwej plamy krwi na podłodze, śladów walki w pokoju, który zdecydowanie na wyrost nazywamy „salonem". A jeśli tak i jeśli moja siostra je zauważy, czy oznaczać to będzie już koniec, czy może jeszcze nie.

* * *

Z duszą na ramieniu wejdę do skromnego mieszkania, w przedpokoju powieszę kapelusz i zdejmę płaszcz. Przez krótką chwilę tkwił będę bez ruchu, wpatrzony w odchodzącą od ścian tapetę, wdychając przesycone wyziewami kiepskiej kuchni powietrze. Potem przejdę dalej, do pokoju, w którym czekał będzie nakryty stół, a przy nim Maria. Jej zapadnięte oczy i szara, niezdrowa cera jak zawsze wstrząsną mną, jakbym widział ją po raz pierwszy.

Powiadają, że dobre wspomnienia niosą pociechę w trudnych momentach, lecz ja wiem, że to nieprawda. Gdybym od początku wzrastał w tym świecie, nie tęskniłbym do wszystkiego, co utraciłem, zdołałbym żyć szczęśliwie tym zwierzęcym życiem, gdyż innego bym nie znał. Jestem jednak skazany na nieustanną tęsknotę za tym, co było, pamięć szczęśliwych lat dziecięcych i wczesnej młodości prześladuje mnie jak upiór, nie pozwalając zaznać spokoju i wypełniając moje serce wstrętem do wszystkiego, co otacza mnie dziś.

Także i na Marię nie będę potrafił już patrzeć bez uczucia dojmującej grozy i żalu. Stała mi się w ciągu tych lat obca, w jej wyżłobionych cierpieniem rysach próżno szukał będę śladu radosnej istoty, którą ongiś kochałem.

– Jak się czujesz? – zapytam, polewając masłem szparagi. Nie stać nas na nie, ale Maria zechce sprawić mi przyjemność. Ta niepotrzebna rozrzutność kiedyś wprawiała mnie w zły humor, teraz obudzi już tylko zmęczenie.

– Dobrze – zapewni gorliwie.

Zgodnie z obietnicą złożoną samemu sobie będę się starał być dla niej miły, wypytam, jak jej minął dzień, rozbawię kilkoma fałszywymi dykteryjkami z urzędniczego życia. Wreszcie jednak nadejdzie chwila, gdy wzrok mój zbłądzi na pusty niemal talerz Marii, a brwi zmarszczą się bez udziału woli.

– Zjadłam przed twoim przyjściem, naprawdę – wystraszy się moja siostra.

– Poza tym nigdy nie przepadałam za szparagami, przecież pamiętasz...

– Nie musisz jeść, jeśli nie masz ochoty.

Maria skuli się, choć przecież słowa moje w zamierzeniu pełne będą zrozumienia i troski.

– Może zjem trochę ziemniaków, wyglądają bardzo dobrze.

– Jeśli nie dopisuje ci apetyt...

– Ależ skąd, właśnie nabrałam na nie chęci. – Nałoży sobie porcję, nim zdołam ją powstrzymać. – Pyszne są, może i ty skusisz się na jeszcze jednego?

Z trudem zdołam nie odwrócić wzroku, gdy udawać będzie szczęśliwą i zdrową. Jej oczy na moment – okupiony tak wielkim wysiłkiem! – odzyskają dawny blask, na ustach pojawi się uśmiech. Przez parę minut paplać będzie o głupstwach, próbując mnie rozbawić. Jak dawniej, w szczęśliwszych czasach. Zmuszając ją do tego, kiedyś na chwilę odzyskiwałem spokój, wiarę w to, że przeszłość jeszcze może wrócić. Teraz robię to z powodów, jakich żaden człowiek, poza jednym, nie potrafiłby zrozumieć.

Wieczorem Maria zwróci wszystko, co zjadła, i z płaczem zapewniać mnie będzie, że to nic, chwilowa tylko niedyspozycja. Ledwo zdoła wyperswadować mi wezwanie lekarza za resztę naszych skromnych oszczędności, a z moich czułych słów wypełzną wstrętne węże złości. Jakże przewrotną bestią jest człowiek! Moja obietnica poprawy będzie szczera, jednak jak alkoholik nie potrafi odmówić sobie kolejnej butelki, tak i ja na widok cierpiącej siostry nie zdołam powstrzymać się przed okazaniem jej gniewu. Pod pozorami troski – chorych wszak nie można niepokoić – odmówię jej odrobiny śmiechu, pociechy, a kiedy pytać będzie, dlaczego siedzę posępny w salonie, rezygnując nawet z tak drobnej rozrywki jak czytanie, odpowiem:

– Nie stać nas na przyjemności, Mario. Jeśli ci się nie poprawi, potrzebować będziesz opieki lekarza albo i pobytu w szpitalu, co oznacza, że musimy sprzedać resztę naszych książek i zrezygnować z nieczęstych wizyt w kinematografie czy teatrze. Pozbawieni środków przeprowadzimy się do mieszkania jeszcze skromniejszego niż to, może nawet wkrótce zostaniemy bez dachu nad głową. Pytasz, dlaczego jestem ponury? A czy jest coś, z czego mógłbym się cieszyć?

To jej choroba wpędziła nas w tę sytuację. Nie powiem tego, ale słowa zawisną w powietrzu, kładąc na jej kruchych barkach ciężar winy nie do zniesienia.

Będzie próbowała mnie przekonywać, że mówię głupstwa, że już jej lepiej i wkrótce wszystko się ułoży. Podsunie mi wizje rozrywek, jakich zażywać możemy nawet jako ubodzy ludzie, i wiedząc, że ja mam na nie chęć, uda, że i ona cieszy się w oczekiwaniu na te przyjemności. Posunie się nawet do tego, by oznajmić, iż pragnie koniecznie obejrzeć na sobotnim jarmarku zapasy, czego nigdy nie znosiła.

O, jakże bym chciał mieć odwagę, by zmienić tamtą rozmowę. Nie mogę jednak. Jestem przeklęty, ale byłbym przeklęty po stokroć bardziej, gdybym to zrobił.

W końcu jednak wyrzuty sumienia sprawią, że pozwolę się ubłagać i obiecam, iż pójdziemy na festyn urządzany z okazji startu „Królowej Jadwigi", czyli pierwszego krakowskiego powietrznego statku. Pod jednym wszakże warunkiem – Maria bez słowa sprzeciwu zgodzi się wrócić do domu, gdy tylko uznam, że jest to konieczne.

* * *

W Zakładach Feldmana jestem urzędnikiem wydziału zaopatrzenia, co brzmi dumnie, w rzeczywistości jednak niewiele oznacza. Dzień w dzień, przez dziesięć godzin, od świtu aż do wczesnego jesiennego zmierzchu, przy kiepskim świetle lamp naftowych (zarząd oszczędza na elektrycznej energii) sumuję cyfry. Przez moje ręce przechodzą tony stali i węgla, setki metrów płótna i litry wosku do usztywniania – a wszystko to widmowe, zamienione w rzędy czarnych liczb na białym papierze. Nigdy nie byłem w halach fabrycznych i nie widziałem żadnego z produktów, jakie drżącą ze znużenia dłonią wpisuję w odpowiednie rubryki. Plecy wygięte mam w kabłąk od garbienia się nad stosami dokumentów, wzrok zawodzi coraz bardziej, a dochody są niskie, jednak moja pozycja wiąże się z pewnymi przywilejami, jakich nie mają prości robotnicy.

Jednym z nich będzie zaproszenie, dla mnie i dla Marii, do specjalnego sektora na jarmarku. Sobotni ranek wstanie zdumiewająco pogodny, w kałużach odbije się słońce, złocąc błotnistą wodę, promienie rozjaśnią twarze ludzi zakutanych w jesienne płaszcze. Ostatni ciepły dzień tego roku, pomyślę, gdy zmierzać będziemy na krakowskie Błonia. Zbierze się tam podekscytowany tłum, będą pokazy najnowszych wynalazków, takich jak głośno reklamowane „niezbędne w domu" parowe mechanizmy czyszczące, piorące i suszące, nowe wehikuły, bicykle i tricykle, lalki, które potrafią same chodzić, a nawet wołają „mama", czy wreszcie głupstewka dla kobiet: jakieś urządzenia do układania włosów, podkręcania rzęs czy wiązania gorsetów. Będą również smażone na ruszcie kiełbaski, cukrowa wata, karuzele i kolorowe baloniki dla dzieci – cały ten jarmarczny blichtr, który tak cieszy gawiedź. Maria uda radosną, a może naprawdę znajdzie w tamtych chwilach odrobinę szczęścia? Zapewne nigdy się tego nie dowiem. Będziemy spacerować pośród zgiełku, ja w przetartym na łokciach płaszczu, siostra moja w najlepszej błękitnej sukni, naznaczonej cerami jak twarz chorego ospą. Dziecko, jasnowłosy chłopczyk trzymający w rączce barwnego lizaka, wpadnie na mnie i patrzyć będzie oszołomionym wzrokiem, wreszcie matka porwie je w ramiona, złaje i każe przeprosić.

I właśnie wtedy, gdy uznam, że najwyższa pora wracać do domu, Maria zgubi się w tłumie. Wystarczy chwila nieuwagi – dawno temu przypadkowej – by znikła

mi z oczu. Nawołując, będę jej szukał, aż wreszcie odnajdę w jedynym miejscu, w którym nie powinna tego dnia przebywać: w sektorze dla pracowników, oddzieloną od startującej „Królowej Jadwigi" ledwie kruchą drewnianą barierą. Powietrzny statek wznosił się będzie przy wtórze radosnych okrzyków i oklasków, płócienna czasza przesłoni zimne jesienne niebo. Zawołam Marię, roztrącając łokciami stłoczonych w sektorze gapiów. Odwróci się w moją stronę – w tym momencie statek wybuchnie, zmieniając się w kłąb jaskrawego ognia i raniących ciżbę odłamków. Ponad Błoniami poniesie się krzyk, „Jadwiga" osiądzie na zrudziałej trawie niczym ptak z podciętymi skrzydłami, a ludzie zaczną uciekać od niej, tratując się nawzajem. Tylko ja i jeszcze jeden człowiek dążyć będziemy w przeciwną stronę, do Marii, stojącej bez ruchu i wpatrzonej w płomienie. A potem siostra moja obudzi się z letargu, przestąpi ponad resztkami drewnianej barierki i przez nikogo niezatrzymywana wejdzie wprost w serce pożogi. Spojrzy na mnie, nim ogień zagotuje białka jej oczu, a wzrok ten wypali mi w sercu ranę, która nigdy się nie zagoi. Tak właśnie ją zapamiętam – z aureolą płomieni wokół głowy i twarzą naznaczoną udręką, jaką znosić powinny jedynie potępione w piekle dusze.

* * *

Straszliwa śmierć Marii na krótki czas uczyni mnie, zwykłego urzędnika, sławnym. Niektóre gazety napiszą, iż samobójstwo mojej siostry było aktem politycznej prowokacji – jedna posunie się nawet do tego, by wygadywać nonsensy o „księżniczce znanej w kołach anarchistycznych i nihilistycznych" – ludzie szeptać będą za mymi plecami i milknąć, gdy do nich podejdę. Omal nie stracę pracy, jednak uda mi się ubłagać przełożonego, by zatrzymał mnie na stanowisku.

Będę także kilkakrotnie przesłuchiwany przez krakowską policję. Przodownik Ćwiąkała, chudy, z niezdrową cerą i sam najwyraźniej cierpiący z powodu żołądka, wyrazi współczucie dla choroby mej siostry, jednak jego podejrzliwość nie zmniejszy się przez to ani na jotę. Pokaże mi film, rzucony na białe prześcieradło w zaciemnionym pokoju komendy, film, na którym widać nie tylko start „Królowej Jadwigi", lecz także Marię i mnie samego.

– Proszę spojrzeć – powie – tutaj wygląda na to, że chce pan siostrze pomóc, już wyciąga pan ręce, by powstrzymać ją przed wejściem w płomienie. A potem wpada na pana ten mężczyzna, chwyta pański łokieć i szepce coś do ucha. Czy się mylę? Obraz jest ziarnisty, ale tak, na pewno mam rację. Proszę patrzeć dalej. I oto nagle pan rezygnuje, opadają wyciągnięte dłonie, a pan zastyga, jak nie przymierzając posąg Komandora u Mozarta. Dlaczego? Co ten człowiek panu powiedział? Kim był?

Spojrzę na film rejestrujący ostatnie chwile życia Marii.

– Przeraził mnie ogień, dlatego jej nie zatrzymałem – odpowiem, pokonując ucisk w gardle.

Ćwiąkała drążyć będzie dalej.

– Czy człowiekiem tym jest profesor Kostrzewski? Twarzy nie widać, ale sądząc z sylwetki i staroświeckiego kroju fraka, można by tak pomyśleć. Znam trochę profesora, widziałem go przy kilku okazjach – pochwali się. – To wybitna umysłowość. Co naukowiec tego formatu ma wspólnego z panem?

Zmilczę, choć pewnie najdzie mnie ochota zaproponować, by zapytał o to Kostrzewskiego.

– A list anonimowy? – Przodownik pokaże mi wytłuszczoną i wybrudzoną dziesiątkami palców kartkę. – Nieznany informator ostrzega w nim, że podczas startu „Królowej Jadwigi" dojść może do zamachu, niestety jednak kolega mój, który wiadomość odebrał, uznał ją za bredzenie szaleńca i zlekceważył. Zastanawiam się, czy to przypadkiem nie pana pismo? Może porównamy? Proszę napisać o, tutaj: „bomba", „anarchiści", „wybuchnie".

Zgodzę się chętnie i prawą ręką nakreślę na kawałku papieru kilka podyktowanych słów. Pismo, rzecz jasna, różnić się będzie od tego z anonimowej wiadomości, tę bowiem napiszę, posługując się lewą dłonią.

Ostatecznie Ćwiąkała zwolni mnie z niechęcią, pozwoli wrócić do pustego domu, w którym straszyć będą duchy wspomnień. Kolejne dni moje staną się podobne do siebie jak krople wody w rzece: poranna pobudka, gorzka kawa o podłym smaku i skibka zeschniętego chleba, a potem praca – długie godziny mozolnego rachowania, gdy jedyną przyjemnością jest oczekiwanie na Stasię, naszą śliczną herbaciarkę, która każdego popołudnia przynosi nam po filiżance gorącego napoju. Żył będę z napiętymi nerwami, w paraliżującym lęku, że zdarzy się coś, co mnie zdradzi. Tak niewiele przecież trzeba, wystarczy jedna zmarszczka, już teraz znajomi niepewnie patrzą na postarzałą moją twarz.

Wkrótce potem uratuję Kostrzewskiemu życie.

* * *

Zdarzy się to w czwartkowy wieczór, gdy jako ostatni wychodził będę z pracy. Ostatni, bo pragnący udowodnić nade wszystko, że wart jestem stanowiska, które dozwolono mi zatrzymać. Za oknami srożyć się będzie jesienna burza, huk gromu zleje się w jeden dźwięk z biciem wielkiego zakładowego zegara, tak iż nie będę już potrafił odróżnić, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. W zapadłej potem ciszy kroki moje odbiją się od ścian pustego korytarza budzącym lęk echem. Wyciągnięty cień śledził mnie będzie w szarym świetle zakurzonych elektrycznych lamp. Przystanę na chwilę, łowiąc uchem dźwięki pracujących niestrudzenie maszyn, po czym ruszę dalej, dwa piętra w dół i znów korytarzem, lecz tym razem na pozór jeno pustym, gdyż pod ścianą, w cieniu, dostrzegę skuloną ludzką sylwetkę.

– Dobrze się pan czuje? – zapytam niepewnie. – Słyszy mnie pan?

Odpowie mi głuchy jęk. Podejdę bliżej, by pochylić się nad nieszczęśnikiem, który zwróci ku mnie poszarzałą twarz.

– Co panu?

– Serce... – wydusi z trudem. – Proszę... Ból jest nie do zniesienia.

– Niech się pan na mnie wesprze.

Podniosę go i na wpół wlokąc, pociągnę w stronę wyjścia. Nocny portier, gdy tylko nas zobaczy, natychmiast doskoczy, by pomóc. Wezwę dorożkę, ostrożnie ułożę starszego pana w jej wnętrzu i towarzyszył mu będę w drodze do szpitala. Noc spędzę na twardym krześle w poczekalni, pośród chlipiących w chusteczki kobiet i milczących, zasępionych mężczyzn. Aż wreszcie wyjdzie do mnie brodaty doktor i zapewni, że profesor Kostrzewski będzie żył.

– Nie wiedziałem, że to Kostrzewski – powiem.

Doktor zmarszczy brwi.

– Naprawdę? Sądziłem, że profesora wszyscy znają. To...

– ...wybitna umysłowość. – Być może zaryzykuję te słowa, mimo iż powinienem udawać, że nic o Kostrzewskim nie wiem.

Od tej pory profesor uzna się za mojego dłużnika, choć ja tłumaczył będę, że niczego szczególnego nie zrobiłem, każdy na moim miejscu postąpiłby podobnie. Kostrzewski jednak na wszelkie sposoby będzie próbował mi się odwdzięczyć. Świadom mej opłakanej sytuacji finansowej, zaproponuje pieniężną zapomogę – odmówię z oburzeniem. Zaprosi mnie do domu na jeden z wieczorków, jakie co niedziela organizuje jego żona – wykręcę się brakiem czasu, choć w istocie zabraknie mi odwagi, by pokazać się pośród arystokratów nauki w nędznym mym odzieniu. Spróbuje przenieść mnie w urzędniczej hierarchii o kilka stanowisk wyżej, ale i te plany pokrzyżuję, uniesiony głupią – o jakże głupią! – dumą. Któregoś dnia Kostrzewskiemu wymknie się, że pracuje nad pewnym niezwykłym wynalazkiem, ja zaś, kierowany wrodzoną przekorą, a może również chęcią udręczenia profesora, zacznę nalegać, by zdradził mi swą tajemnicę. Z początku będzie się wzdragał, jednak nie ustąpię i dam do zrozumienia, że nie zadowoli mnie nic prócz poznania tego właśnie sekretu. Aż wreszcie Kostrzewski, nie mogąc znieść ciężaru niespłaconego długu, ugnie się i zaprowadzi mnie do swej pracowni.

* * *

Nigdy nie zapomnę chwili, gdym po raz pierwszy ujrzał wynalazek Kostrzewskiego, ten cud i przekleństwo zarazem. Stanę przed nim, przepełniony pokorą oraz tajonym lękiem, jakich nie zaznałem od lat dzieciństwa, gdy rodzice prowadzili mnie przed słynący łaskami obraz Czarnej Madonny z Częstochowy.

– Cóż to? – wykrztuszę, patrząc na olbrzymią maszynę tak, jak biblijny Dawid spoglądać musiał na Goliata.

– To, mój drogi wybawco – powie Kostrzewski – jest okno. W przeszłość, rozumie pan.

To mówiąc, doskoczy do czegoś, co dla mego niedoświadczonego oka wyglądać będzie na sterowniczy pulpit jak z powieści Juliusza Verne'a, i wciśnie jeden z guzików, a wówczas rozpięty wewnątrz mechanizmu ekran rozbłyśnie światłem. Ujrzę na nim Kraków widoczny z lotu ptaka, zanim jednak zdążę spytać, czy to coś w rodzaju kinematografu, profesor z zapałem wariata zacznie ruszać licznymi pokrętłami. Obraz zmieni się, stopniowo zbliżając do mojej dzielnicy, zobaczę front budynku, w którym mieszkam, i brudne dziecko sąsiadki na schodach wejściowych. Kamera wsunie się przez okno do mego mieszkania, ja zaś westchnę gwałtownie, widząc w nim siebie samego w towarzystwie nieżyjącej siostry. Przypomnę sobie tamtą chwilę sprzed dwóch tygodni, pamięć podsunie ostre słowa, które naówczas pod adresem Marii wypowiedziałem.

Mój sobowtór otworzy usta, a ja zakrzyknę w bolesnej zgrozie:

– Proszę to wyłączyć!

Kostrzewski kilkoma ruchami zgasi ekran i zacznie mnie przepraszać:

– Jestem głupcem, nie pomyślałem... Wszak pana siostra niedawno zmarła, rana musi być wciąż świeża. Proszę o wybaczenie, zapewne doznał pan strasznego szoku. My, słudzy nauki, rzadko zaprzątamy sobie głowy sprawami tak błahymi jak emocje.

Zatroskany usadzi mnie na krześle i zaparzy herbatę. Po chwili twarz jego zmieni wyraz na czujny.

– Rozumie pan, że tego, co pan tu dziś widział, nie wolno panu za żadną cenę zdradzić? Ufam panu jak bratu, a jednak – tak! – musi pan przysiąc na wszystko, co panu najdroższe, że nie piśnie ani słowa. To niezwykle ważne. Gdyby informacja o moim wynalazku przedostała się do wiadomości publicznej... Nie, nie chcę nawet o tym myśleć. Wie pan, jak wiele rządy obcych mocarstw dałyby, by móc skopiować moje dzieło? Jak bardzo zaszkodziłoby to potędze naszego Królestwa?

– Czy to... maszyna czasu?

– Poniekąd – nadmie się Kostrzewski. – Choć ja wolę określenie „okno". Obserwuję przez nie Kraków sprzed dwóch tygodni.

– A czy można spojrzeć na przykład dwa lata wstecz? Albo trzy dni czy pięć miesięcy?

– Pracuję nad tym – wykręci się profesor.

– A czy dałoby się... – myśl będzie niemal zbyt śmiała, by ją wypowiedzieć – przejść przez to okno w przeszłość?

– To, mój drogi przyjacielu, jest bardzo dobre pytanie. Zapewne tak, lecz odradzam podobne działania.

– Czemuż to? Możliwości przecież...

– Są niezmierzone, wiem. A jednak nie można bezkarnie igrać z takimi siłami. Jeśli cofnie się pan o dwa tygodnie i wprowadzi w czasowej linii zmiany – bo przecież pan to zrobi, po cóż innego podróżować w przeszłość – świat może tego nie znieść. Istnieje możliwość, że spowoduje pan w ten sposób niewyobrażalną katastrofę, tragedię na kosmiczną skalę. Może pan, mówiąc prosto, raz na zawsze zakończyć dzieło Bożego Stworzenia i wymazać z kronik zarówno Ziemię, jak i wszelkie istniejące na niej życie.

– To nie musi się stać – szepnę, jakby w obronie.

– Nie, ale, by podjąć decyzję o podróży w czasie, trzeba się najpierw upewnić, prawda?

– A pan... zna sposób, żeby zyskać pewność?

– Oczywiście. – Z irytującą pobłażliwością skinie głową. – Proszę za mną.

Przejdziemy do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie ku mojemu zdumieniu ujrzę zawieszone w stalowej sieci akwarium, a w nim – miniaturowe mysie miasto z domkami, ulicami, a nawet maleńkim jak mój serdeczny palec parowozem mknącym po obrzeżach.

– Nie rozumiem... – wyjąkam.

– To model naszej rzeczywistości – wyjaśni Kostrzewski. – Osobny, całkowicie autonomiczny wszechświat zawieszony w skonstruowanej przeze mnie sieci. Dla Napoleona i Józefiny Myszogród jest tym, czym Ziemia dla nas. Proszę spojrzeć tu, w pobliże ratusza. Co pan widzi?

Przysunę się bliżej, zmarszczę brwi.

– Czy to... miniatura okna?

– Oczywiście. Napoleon i Józefina mają taki sam wgląd w swoją mysią przeszłość jak i my w naszą, człowieczą. Co więcej, one, pozbawione ludzkiego rozsądku, zdecydowały się już przekroczyć granicę czasu. Wczoraj trzecia mysz, Aleksander, cofnęła się o dwa tygodnie i zdążyła już z pewnością wprowadzić w rzeczywistość Myszogrodu sporo zmian.

– Ale... Myszogród przecież wciąż istnieje? Czy nie znaczy to, że takie podróże są bezpieczne?

– Niezupełnie. Moja teoria zakłada, że wszechświat może znieść pewną liczbę drobnych przeinaczeń. To jak z kamykami – jeśli rzuci pan pod koła garść żwiru, lokomotywa przejedzie po nim i żaden z pasażerów nawet tego nie odczuje, jeśli jednak żwiru będzie więcej, powiedzmy, spory wzgórek, wystarczy, by pojazd się wykoleił.

– Po cóż więc ten eksperyment, skoro nadal pan nic nie wie?

– Bo już wkrótce będę wiedział – odpowie Kostrzewski z niezachwianą pewnością najtęższej głowy w dziedzinie nauki. – Z moich obliczeń wynika, że eksperyment potrwać musi do północy jutrzejszego dnia. Jeśli do tej pory nic się nie zdarzy, uznam, że zmiany w czasowej linii nie kumulują się i podróże przez okno są bezpieczne; jeśli przeciwnie, cóż, przeszłość na zawsze pozostanie dla nas jedynie czymś na kształt wyświetlanego w kinematografie filmu.

– Do północy? – upewnię się.

– Do północy – usłyszę potwierdzenie.

* * *

Przez cały następny dzień mylił się będę w rachunkach, aż inni urzędnicy, z niepokojem patrząc na mą bladą twarz i drżące dłonie, zaczną pytać, czy nie jestem przypadkiem chory. Zaprzeczę oczywiście i tylko zatroskanemu Michalikowi zdradzę część planu.

– Zamierzam naprawić zło, jakie wyrządziłem – rzeknę przy kufelku piwa.

Michalik roześmieje się gorzko, szmata w jego dłoni znieruchomieje na moment w swej syzyfowej podróży po zachlapanym blacie.

– To się nigdy nie udaje.

– Och, mnie się uda – oznajmię chełpliwie. – Mam sposób, jakiego przede mną nikt nie posiadł.

Po czym zamilknę i mimo nalegań (niezbyt, przyznaję, natarczywych) nie powiem ani słowa więcej.

Będzie to też dzień intensywnych działań. Najpierw, wykorzystując roztargnienie Kostrzewskiego, wyciągnę z jego kieszeni pęk kluczy, zrobię duplikaty, a oryginały zwrócę niepostrzeżenie. Potem nabędę w żydowskim sklepie butelkę drogiej wódki i pudło rosyjskich papierosów, którymi to produktami przekupię stróża z nocnej zmiany, by wpuścił mnie do budynku.

Wreszcie nadejdzie wyczekiwana chwila. W wieczór deszczowy, wietrzny i jakby stworzony do złodziejskich poczynań, prześlizgnę się przez zakładową bramę i ścigany cmentarnym dudnieniem gromów, wejdę na ostatnie piętro, gdzie swą siedzibę ma Kostrzewski. Przyniesioną z domu lampę naftową postawię na stoliku, przy którym nie tak dawno profesor częstował mnie herbatą, i usiądę obok. Ach, jakże dłużyć się będą pozostałe do północy godziny – a raczej jakże dłużyłyby się, gdybym w istocie nie wiedział już, co mnie czeka. Czy śledził będę upływające minuty, czy może, pogrążony w rozmyślaniach, stracę w pewnym momencie rachubę czasu? Nie wiem, nawet moja żelazna samokontrola i świadomość wagi mych uczynków zawodzą czasami. Pewien jednak jestem, że gdy nadejdzie właściwy moment, z napiętymi nerwami policzę uderzenia wielkiego zakładowego zegara.

Jedno, drugie, trzecie… dziewiąte… jedenaste, dwunaste.

Uniosę lampę naftową i spojrzę na Myszogród – nienaruszony i wciąż piękny jak zabawka najbogatszego i najbardziej rozpieszczonego z dzieci. Przez chwilę czujnym wzrokiem badał będę myszy, biegające po ulicach maleńkiego miasta w swoich zwierzęcych sprawach, stające czasem słupka i patrzące na mnie oczami jak czarne guziki.

– Żywe, wciąż żywe – szepnę, a potem zrobię to, co planowałem już tylokrotnie.

Przejdę przez okno w przeszłość.

* * *

Dalszego ciągu mej opowieści z pewnością już się domyślasz, drogi czytelniku. Oto bowiem udam się do domu, gdzie zastanę swego sobowtóra – i ja sam sprzed dwóch tygodni, widząc ociekającą deszczem postać o zmizerniałej twarzy i z szaleństwem w oczach, nie rozpoznam w niej siebie, lecz wezmę ją za włamywacza i rzucę się nań. Wówczas, rzecz oczywista, będę musiał zabić moje młodsze ja i pochować je w mętnym nurcie Wisły.

Kolejne dni przewidywalne będą jak dni zamkniętego w klasztorze mnicha. Co dzień z góry znane czynności i słowa, wszystkie te straszliwe słowa, jakie należy wypowiadać. Raz jeden, jeszcze nieświadom zagrożenia, miałem szansę coś zmienić, ale i wtedy, niech mi Bóg wybaczy, podła ma natura wzięła górę. Zdobyłem się jedynie na to, by napisać anonimowy list, który i tak nikogo nie ocalił, a Marię zawiodłem dwukrotnie: gdy żyłem jeszcze jak zwyczajny człowiek i gdy po raz pierwszy wróciłem w przeszłość ze szczerym zamiarem naprawienia wyrządzonego zła. Teraz, kiedy wiem już wszystko, lękam się jakiegokolwiek odstępstwa od narzuconej mi mocą przeznaczenia roli. Ileż razy chciałem przerwać tę mękę, nie bacząc na ogrom tragedii, jaką spowoduję! Zawsze jednak zdarza się coś, co pozwala mi przetrwać kolejną godzinę – widok dziewcząt tulących się do siebie w kącie plugawej gospody, uroda herbaciarki Stasi, która każdego popołudnia idzie przez zakładową halę, popychając przed sobą wózek z syczącym samowarem, czy wreszcie troska, z jaką stary Michalik wypytuje o zdrowie żon i dzieci wszystkich swoich klientów.

Czekam więc na dzień, w którym znów znajdę się na krakowskich Błoniach i biegł będę w stronę płonącej „Królowej Jadwigi", czekam, aż potrąci mnie, niby przypadkiem, Kostrzewski, nieszczęsny więzień czasu, jak i ja. Czy jego sumienie również obciążają kolejne zabójstwa? Nigdy nie będę miał pewności, lecz sądzę, że tak, bo jakże inaczej mógłby w tym świecie żyć? Jak długo zdołamy jeszcze obaj wytrzymać? Nawet jeśli wytrwamy, prędzej czy później wiek upomni się o swoje, w którymś momencie same nasze pobrużdżone zmarszczkami twarze i siwe włosy mogą przechylić szalę.

Czekam więc na koniec świata i słyszę kolejny raz, jak Kostrzewski wypowiada te cztery najbardziej przerażające słowa:

– Pomyłka. Myszogród został zgładzony.

fot. Aga Wojtun

Anna Kańtoch (ur. 1976)

Z wykształcenia orientalistka, autorka książek fantasy dla dorosłych i młodzieży. Pięciokrotna laureatka Nagrody im. Janusza A. Zajdla, w 2013 roku wyróżniona także Nagrodą Literacką im. Jerzego Żuławskiego. Łaska (2016), jej pierwsza książka pozbawiona elementów fantastycznych, została nominowana do Nagrody Wielkiego Kalibru oraz zdobyła nagrodę Kryminalna Piła. Wiara (2017) otrzymała podczas Międzynarodowego Festiwalu Kryminału 2018 Nagrodę Specjalną im. Janiny Paradowskiej.

fot. Creative Commons

MIEJSKA MOBILNOŚĆ:

NAJPIERW DOBRE PRawo POTEM EGZOTYCZNE iNNOwAcje

Dlaczego Polska jest jednym z najbardziej zmotoryzowanych krajów Europy? Jak chaos prawny hamuje rozwój komunikacji miejskiej w Trójmieście? Czy za kilka lat będą nas wozić autobusy autonomiczne? Między innymi o tych kwestiach rozmawiamy z Maciejem Mysoną z Zespołu Doradców Gospodarczych TOR.

Paweł Durkiewicz: Według danych Eurostatu Polska ma 611 samochodów na tysiąc mieszkańców, przy średniej unijnej 576. Skąd taki poziom i czy będzie spadał?

Maciej Mysona*: Po pierwsze, w Polsce wskaźnik jest nieco zawyżony przez brak obowiązku wyrejestrowywania aut – w CEPIK-u figurują nawet pojazdy, które dawno trafiły na złomowisko. Ale rzeczywiście samochodów jest dużo.

Wynika to z kilku czynników. Po pierwsze, mamy jednak pewien bagaż historyczny – samochód wciąż w wielu kręgach jest postrzegany jako dobro luksusowe, szczególnie w mniejszych miejscowościach i na obszarach wiejskich. To pokłosie PRL-u, gdy auta losowano na kartki, a dostępność motoryzacji indywidualnej była ograniczona. Sam pamiętam opowiadania rodziców, ile czekali na wylosowanego malucha. Dziś, zwłaszcza dla młodych ludzi w „Polsce powiatowej", własne auto to nadal ważny krok na drodze do samodzielności, pierwszy materialny cel w dorosłym życiu.

Drugi czynnik to tzw. urban sprawl – rozlewanie się miast. Po transformacji uwolniliśmy gospodarkę i planowanie przestrzenne, odeszliśmy od zwartej zabudowy i planowania dzielnic mieszkaniowych jak w PRL-u. Ludzie wyprowadzili się na przedmieścia, gdzie grunty były tańsze, budowali domy realizując swój „mały amerykański sen". To stało w opozycji do szarego bloku w wielkiej płycie, który w wielu mniejszych miastach kojarzył się z problemami społecznymi wynikającymi z upadku przemysłu po transformacji.

Hasło było jasne: musimy naśladować Zachód, albo raczej swoje wyobrażenie o nim.

Właśnie. I pomału wzbogacaliśmy się, bo jesteśmy narodem pracowitym, który widział możliwość poprawy sytuacji materialnej. To nam się udało, ale doprowadziło do tego, że miasta się rozlały. Problem w tym, że chaotyczna zabudowa na obrzeżach to katastrofa dla usług publicznych. Ciężko zapewnić dobry transport, przedszkola, opiekę zdrowotną na odpowiednim poziomie, gdy ludzie mieszkają rozproszeni na dużym obszarze, a jednocześnie mają podobne oczekiwania jak mieszkańcy centrum miasta.

W efekcie samochód staje się koniecznością. Mamy pracę nie w ciągu 10-15 minut pieszego spaceru, ale 10-15 kilometrów od domu. Jeśli autobus jeździ raz na pół godziny i masz do przystanku 15-20 minut pieszo, a samochodem dojedziesz w 20 minut zamiast w godzinę – wybór jest oczywisty. Używane auta są tanie. „Gruz na dojazd do pracy za pięć tysięcy" – nieraz się z tym spotykamy. Nawet jak się rozpadnie, można kupić kolejnego za niewielkie pieniądze.

I tu błędne koło: mniej pasażerów oznacza cięcia w kursach prywatnych przewoźników, PKS-y po prywatyzacji w latach 90. i 2000. w większości się pozamykały, bo samorządy nie widziały potrzeby dopłacania do komunikacji autobusowej. W miarę ciągłego ograniczania kursów, oferta była coraz gorsza, więc jeździło jeszcze mniej osób. Tak oto zaoraliśmy transport regionalny przez brak reformy i środków na modernizację, zostawiając PKS-y samymi sobie w realiach wolnorynkowych.

▲ Pociąg Szybkiej Kolei Miejskiej w Trójmieście. Fot. Janusz Jakubowski/Wikimedia Commons

Siłą rzeczy, duża liczba samochodów to korki. W minionym roku Trójmiasto znalazło się na siódmym miejscu w rankingu najbardziej zakorkowanych polskich miast – 87 godzin tracimy w korkach, we Wrocławiu 107. Jak interpretować ten rezultat?

Siódme miejsce to relatywnie dobry wynik, biorąc pod uwagę znaczenie gospodarcze i wielkość Trójmiasta – realistycznie mówimy przecież o trzeciej aglomeracji w kraju. Wynika to częściowo ze specyfiki przestrzennej – istnieje tu układ policentryczny, więc cele podróży są bardziej rozproszone.

Pewne nieuniknione trudności sprawia na pewno trójmiejskim planistom nietypowe ukształtowanie terenu oraz wynikający z niego układ średnicowy, czyli komunikacja skupiona wokół jednej linii. Niemniej dla osób odwiedzających Trójmiasto układ transportowy jest na stosunkowo wysokim poziomie, mimo że jest niewystarczająco zintegrowany aglomeracyjnie. Dużym czynnikiem in plus jest Szybka Kolej Miejska, a od jakiegoś czasu też Pomorska Kolej Metropolitalna, która jest jeszcze rozbudowywana. Można pół żartem pół serio powiedzieć, że Trójmiasto to drugie miasto w Polsce z metrem, choć pod ziemię nim nie zjeżdżacie. SKM odciąża transport samochodowy, pełni rolę kluczowego środka transportu dla mieszkańców.

Na czym polega problem z niedostateczną integracją trójmiejskiego systemu komunikacyjnego?

To jest niestety wielka słabość. Mamy zresztą w całej Polsce problem z transportem aglomeracyjnym wynikający z porządku prawnego – ustawy o transporcie publicznym i zadaniach własnych samorządów.

W Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii działa to lepiej dzięki ustawie metropolitalnej dla tego ośrodka – w efekcie powstał Transport GZM – spójny system sprzedaży biletów z jednolitymi taryfami. Osobie wysiadającej w Katowicach jest dziś dużo łatwiej niż komuś na dworcu w Sopocie – tu zawsze pojawia się zagwozdka, jaki kupić bilet do Gdańska, jaki do Gdyni, czy cena obejmie przejazd SKM? Sam czasami mam z tym problem, mimo że z racji profesji chyba dość dobrze orientuję się w systemie. Branding pojazdów jest różny, zastanawiam się, do czego mam wsiąść i czy zaraz nie zapłacę kary za niewłaściwy bilet.

W Warszawie z kolei transport zbiorowy pod marką WTP (Warszawski Transport Publiczny) bardzo dobrze integruje całą aglomerację, ale trzeba podkreślić, że Warszawa mocno dopłaca do gmin ościennych, żeby to osiągnąć. A jako że nie ma ustawy metropolitalnej, więc brakuje narzędzi do rozszerzania systemu na kolejne gminy.

My również czekamy na ustawę metropolitalną.

Od lat leży ona w zamrażarce sejmowej. Brakuje więc mocy prawnej i narzędzi finansowych do integracji. Do roli zadania powołany został już dawno temu Metropolitalny Związek Komunikacyjny Zatoki Gdańskiej (MZKZG), jednak wciąż nie udaje się doprowadzić do stworzenia spójnego systemu transportu w metropolii.

I trzeba powiedzieć jasno – bez ustawy metropolitalnej to się nie uda. Stowarzyszenie Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot (OMGGS) to kolejne ciało, które pracuje nad wspólnym zarządem transportu. Na ich zlecenie jako Zespół TOR-u wykonaliśmy zresztą model funkcjonowania systemu przy pełnej integracji taryfowo-biletowej.

Problemem są też rozbieżne ulgi – inne w komunikacji regionalnej, autobusowej, kolejowej, miejskiej. To rozróżnienie wynika z ustawy o PTZ i Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych. Należałoby ten nieporządek wyrzucić do kosza i poświęcić rok na napisanie porządnej ustawy, ale nikt nie ma do tego odwagi – każdy boi się problemów z gminami, zmian w finansowaniu. System ulg to osobny absurd – kupując bilet na stronie Intercity można rozwinąć listę: 50% dla jednej grupy, 51% dla studentów, 49% dla kogoś jeszcze, 37% dla nauczycieli, 78% dla niepełnosprawnych jadących do szkoły... Jest ich zdecydowanie za dużo. Ale reforma tych ulg to wydatki budżetowe i dużo pracy. Ciężko ujednolicić system tak, żeby żadna grupa nie została poszkodowana – przykładowo, wprowadzając jednolitą taryfę na cały OMGGS, może się okazać, że jakieś połączenie nagle zdrożało i ucierpi na tym jakaś społeczność. Ustawa metropolitalna ma stworzyć narzędzia fiskalne do dopłat, żeby system był przyjazny i intuicyjny. Im sprawniejszy system, lepsze user experience, tym chętniej ludzie skorzystają z autobusu zamiast z samochodu.

Coraz więcej osób stawia u nas na transport indywidualny, ale w wersji bezemisyjnej, czyli po prostu rower. Czy Gdańsk, dzięki MEVO i sieci ścieżek, można już nazwać miastem rowerowym?

Większość dużych polskich miast poczyniła duże kroki w rozbudowie sieci rowerowej, szczególnie dla podróży codziennych. Gdańsk ma jeszcze sporo do zrobienia, ale trzeba przyznać, że wiele dobrej pracy zostało wykonane. Dobrym narzędziem pokazującym kierunek jest Plan Mobilności dla obszaru metropolitalnego, gdzie zdefiniowano docelową sieć dróg rowerowych w gminach ościennych i miastach rdzeniowych. Są fundusze zewnętrzne, więc powstają długie trasy zamiast poszarpanych fragmentów.

▲ Kolejka linowa w japońskim mieście Himeji, fot. Creative Commons.

Jest coraz mniej białych plam, można podróżować między celem A i B w dobrych warunkach.

Nie powiem, czy Gdańsk wypada znacząco lepiej od innych metropolii, ale na pewno nie wypada źle. Mevo 2.0 funkcjonuje dobrze – po porażce pierwszego systemu wyciągnięto wnioski, zmieniły się założenia operacyjne, technologia, firma. Mamy mix rowerów, system jest lepiej porozmieszczany, tym razem lepsze było też tempo wdrożenia. To sukces, który powinien być kontynuowany.

W rankingu polskich miast Polityki Insight w kategorii Bezpieczeństwo Ruchu Pieszych praktycznie wszystkie większe miasta wypadły słabo – w czołówce są choćby Włocławek i Chorzów, a nasz Gdańsk na 33. miejscu. Z czego to wynika?

Trochę mnie to dziwi. Ale faktem jest, że w dużych miastach podróże wymuszone – praca, zakupy, odbiór dzieci – są rozrzucone po większym terenie ze względu na możliwości i wybór. Stąd może większe zagrożenie wypadkami na styku – samochód-piesi. Warto w tym kontekście nawiązać do koncepcji miasta piętnastominutowego, która u nas ma wielką rzeszę przeciwników, bo jest błędnie interpretowana, a planistycznie to naprawdę dobra idea. Chodzi o to, by w kwadrans mieć szkołę, market, aptekę, przychodnię, bibliotekę, siłownię. Wtedy nie musisz jechać autem 20 minut na drugą stronę miasta. Część podróży odbywa się pieszo – przyjemniej przejść się po drobne zakupy na obiad niż podwozić je 300-500 metrów samochodem.
Jednocześnie nie chcę wychwalać małych miast jako jednej kategorii – jakość infrastruktury pieszej bywa w nich różna. We Włocławku czy Jaworznie chodniki są dobrze utrzymane, ale w mniejszych miejscowościach pieszy często jest na marginesie. W takim Nakle nad Notecią wszędzie jeżdżą autem, nawet do Biedronki po bułki.

Z kolei w Złotowie w wielkopolskiem, gdzie miałem okazję pracować, bardzo dużo osób jeździ rowerem nawet zimą. Jest tam coś w rodzaju kultury rowerowej – w dużym mieście infrastruktura nie spełniałaby pewnie wszystkich wymogów, ale mieszkańcy przywykli poruszać się w ten sposób. Nawet osoby starsze tak funkcjonują. Nie ma dobrej komunikacji miejskiej, więc jeżdżą na rowerach.

Miasto miastu nierówne – często zależy to od uwarunkowań historycznych, przyzwyczajeń mieszkańców, sieci osadniczej. Ale to prawda, że dużo się mówi o ruchu rowerowym i samochodach, a pieszy jest często pomijany.

Hulajnogi elektryczne – przyszłość czy plaga? Niektóre europejskie miasta już ich zabraniają.

Większym problemem są pojazdy prywatne bez żadnej kontroli. Sharingowe urządzenia transportu osobistego na początku rzeczywiście były plagą – porozrzucane po różnych miejscach, pojawiły się nagle, mogły jechać szybciej niż teraz. Wyłaniał się obraz urządzeń chaotycznie rzuconych w miasto, które miały zarabiać, stwarzając więcej zagrożeń niż korzyści.

Ale wiele miast – Kraków, Łódź, Poznań – zaczęło współpracować z platformami zarządzającymi systemami wypożyczania. Firmy jak Bolt czy Uber są otwarte na współpracę. Miasta wyznaczają miejsca postoju, obszary gdzie nie można oddać hulajnogi, i funkcjonuje to coraz lepiej. Ograniczono też prędkość do 20 lub 15 km/h, zmniejszono przyspieszenie.

Z obserwacji wynika, że większym problemem są teraz urządzenia prywatne – rozpędzają się do ponad 50 km/h, często są przywożone z Chin bez homologacji, jako prezent na komunię czy inną uroczystość. A co gorsza, kupujemy niby hulajnogi dopuszczone do maksynalnej prędkości 25 km/h, a więc spełniające niby wymogi ustawowe, tyle tylko że producent pokazuje w instrukcji, jak kombinacją przycisków ściągnąć ogranicznik i jechać 40-50 na godzinę. Przy kontroli policji wystarczy przełączyć kluczyk i pokazać, że może jechać tylko 25.

Podobny problem to „turborowery" elektryczne, którymi coraz częściej jeżdżą dostawcy jedzenia. To pojazdy bliżej nieokreślone w prawie, coś między motorowerem, rowerem elektrycznym a skuterem.

W Paryżu od niedawna powstaje miejska kolejka linowa, łącząca kilka dzielnic. W Gdyni też się analizuje wykonalność takiego rozwiązania między północnymi dzielnicami a centrum. Co sądzi pan o takim rozwiązaniu?

Kolejka gondolowa działa już we Wrocławiu nad rzeką, łącząc kampus Politechniki. Włocławek też analizował takie połączenie nad Wisłą. Ale pozostawiłbym to jako ciekawostkę, a nie jakiś nowy kierunek w rozwoju komunikacji. Zobaczymy, co wykaże studium przeprowadzane przez Gdynię.

Ja jestem stosunkowo sceptyczny. Musi to być system przemyślany, z dobrze obliczoną przepustowością. Może działać tam, gdzie będzie opłacalny w długim okresie i zostanie rzetelnie przeanalizowany. Lepiej zastanowić się dwa razy, czy nie można puścić autobusu, trolejbusu, konwencjonalnego transportu.

Jeśli taki nowy środek transportu będzie konkurencyjny w czasie przejazdu, w koszcie budowy i utrzymania, a do tego zapewni elastyczność – nie jeden wagonik co 10 minut, tylko ciągły ruch – czemu nie. Ale to stosunkowo niekonwencjonalne rozwiązanie. Koszty obsługi są inne, pojawia się pytanie o serwisowanie, dopuszczenia UTT. Podmiot zarządzający musi być na to wszystko gotowy. Do tego odporność na zakłócenia – mogą one przecież zatrzymać kolejkę, gdy ludzie tkwią w powietrzu.

A inne innowacje? W Azji wprowadzają autonomiczne busy. Gdzie Pan widzi możliwości innowacji w polskich miastach?

Będę dość brutalny. Mamy tyle problemów w transporcie krajowym i publicznym, że zacznijmy je rozwiązywać ciężką

pracą, a potem wprowadzajmy bardziej spektakularne nowości technologiczne.
Jeśli mamy mówić o innowacjach i oczekiwaniach – powinniśmy wprowadzać więcej możliwości automatycznego zbierania danych, które dadzą optymalizację siatki połączeń pod potrzeby użytkowników. Jak tworzymy produkt komercyjny – np. batonik – zbieramy grupy fokusowe, pytamy co im smakuje, sprawdzamy rynek, wpisujemy się w niszę. Tak samo powinno być z transportem. Bramki liczące pasażerów wysokiej jakości, big data, analiza danych z sieci komórkowych, modele ruchu – te innowacje w pierwszej kolejności. Druga rzecz – powiem nieco złośliwie, że w Polsce innowacją byłaby dobra ustawa o transporcie zbiorowym. Porządkująca kwestie prawne – tak żeby gminy, powiaty, regiony mogły efektywnie organizować system z zapewnionym stałym finansowaniem.

Do tego inne drobne kroki naprzód, jak systemy biletowe BIBO, czyli „be in, be out" – wchodząc i wychodząc pojazdu automatycznie pobiera się nam się z aplikacji opłata i dobiera najkorzystniejsza taryfa. Technologicznie możliwe, opłacalne dla operatorów – tańszy system biletowy, zbierane dane o podróżach do lepszego dopasowania sieci.
Dopiero w trzeciej kolejności zastanawiałbym się nad technologiami smart.

Oczywiście, autonomizacja pojazdów to rozwiązanie, od którego długoterminowo nie uciekniemy. Kiedyś mieliśmy konduktorów sprzedających bilety, dzisiaj ich już nie ma. Za kilkanaście lat kierowców też nie będzie – systemy autonomiczne się rozwiną, nie będzie się opłacało zatrudniać kierowców, zresztą przy wskaźnikach demograficznych będziemy mieli problem z zapewnieniem rąk do pracy. Były już polskie testy autobusu Blees, który dostał pieniądze z NCBR – powstały prototypy jeżdżące w Szczecinie i Parku Śląskim.

W tym kierunku myślałbym o innowacjach, a nie ładowałbym się w robienie czegoś tylko dlatego, że jest innowacyjne. Tak było już z napędem wodorowym – kilka miast porwało się na takie autobusy, przez co teraz, ze względu na cenę wodoru płacą duże pieniądze de facto za technologię w początkowej fazie rozwoju.

Garnizon to przykład przestrzeni multifunkcyjnej – mieszkania, biura, sklepy, kultura, parkingi podziemne, uspokojony ruch. Czy to pożądana przyszłość miast?

Z punktu widzenia harmonizowania transportu miejskiego przestrzenie mixed-use, wykorzystywanie obszarów poprzemysłowych czy pofabrycznych są bardzo dobrym rozwiązaniem. Ale muszą to być rzeczywiście obszary mixed-use, a nie wielkie centrum handlowe bez mieszkań czy funkcji usługowych. Chodzi o to, by przestrzenie żyły jak najwięcej w ciągu doby. Przykładem negatywnym jest słynny warszawski Mordor na Domaniewskiej – dzielnica biurowa, w której ostatnie knajpy zamykają się o 18:00, po tej godzinie próżno szukać kogokolwiek, chyba że osoby goniące targety na ASAP.

Miasto to organizm, który się cały czas zmienia. Musimy być gotowi na zmiany, myśleć perspektywicznie, mieć nakreślone cele, do których dążymy, a przy tym zachowywać elastyczność. Wtedy jesteśmy w stanie odpowiednio zaplanować rozwój, przewidzieć zmieniające się czynniki – od geopolitycznych po lokalne. Tworząc przestrzenie multifunkcyjne, jesteśmy w stanie zapobiegać, reagować, zmieniać drobne rzeczy, a nie odtwarzać czy zmieniać funkcje całych dzielnic.

***Maciej Mysona**
menedżer w Zespole Doradców Gospodarczych TOR, specjalizuje się w rozwoju strategicznym miast i transporcie zbiorowym. Absolwent Transportu, Zarządzania i Inżynierii Produkcji na Politechnice Wrocławskiej oraz Inżynierii Ruchu Drogowego na Politechnice Krakowskiej. Współautor kilkudziesięciu dokumentów strategicznych i planistycznych dotyczących transportu, elektromobilności i mobilności. W swojej pracy dużą wagę przywiązuje do znaczenia długoterminowych strategii i planów w jednostkach samorządu terytorialnego. „Czterdzieści dusz", „Labirynt" i „Baltica".

W TYM MIEJSCU MAGAZYNU JAK ZWYKLE ZAPRASZAMY NA ŚWIEŻY I ZWIĘZŁY PRZEGLĄD NOWYCH LOKALI GASTRONOMICZNYCH, HANDLOWYCH I USŁUGOWYCH W GARNIZONIE. CZĘŚĆ Z NICH JUŻ DZIAŁA, A CZĘŚĆ CZEKA NA INAUGURACJĘ W BLOKACH STARTOWYCH. RUSZAJMY!

MarszOBiegiem PO NOWOŚCIACH

Nasz tradycyjny spacer po nowościach wypada zacząć od kawy! Wstępujemy więc do **Slow**, nowego lokalu przy ul. Hemara 4. Oprócz małej czarnej (albo dużej z pianką) zamówimy tu również pyszne śniadania, lunche, pieczywo i wypieki. Wszystko w przytulnej atmosferze, zgodnie z nazwą zachęcającej, aby troszkę zwolnić i się zrelaksować.

Swoje kroki skierujmy teraz pod adres Słonimskiego 8. Właśnie tu rozpoczął działalność **Quiris&Misaki**, salon łączący w swojej ofercie klasyczną stylizację włosów z japońskimi rytuałami head spa. Możemy więc zadbać tu nie tylko o wygląd, ale też zapewnić sobie chwilę relaksu i wewnętrznego wyciszenia.

W sąsiednim lokalu, pod tym samym adresem, do otwarcia intensywnie szykuje się studio **She Wants**. Będzie to klinika kosmetologii high-tech, oparta na nowoczesnych metodach oraz najwyższych standardach pracy. W ofercie znajdą się m.in. zabiegi Morpheus8, Lumecca, Hydrafacial, Secret RF 2.0, Endospheres, INDIBA, Observ 520x i depilacja laserowa Primelase.

Pojawiło się też miejsce, w którym będzie można powierzyć profesjonalistom urodę naszych psiaków. **Atelier Canin** to nowy salon pielęgnacji zwierząt, który działa przy sklepie Zooland, mieszczącym się przy ul. Słonimskiego 1/71. W ofercie są kompleksowe usługi groomerskie, w tym strzyżenie, wyczesywanie, trymowanie, kąpiele i czyszczenie.

W lokalu przy ul. Norwida 2 (na parterze budynku Omega) działalność rozpoczęło z kolei centrum **K2 Trening Medyczny**. To miejsce, w którym sportowcy na każdym możliwym poziomie (wyczynowi, amatorzy i absolutni debiutanci) mogą ćwiczyć kondycję i motorykę w bezpiecznych warunkach. Placówka jest zarejestrowanym podmiotem medycznym, co gwarantuje, że treningi odbywają się pod okiem odpowiednio wykształconych fizjoterapeutów. Co istotne, z usług K2 korzystać mogą zarówno osoby po kontuzjach i innych problemach zdrowotnych, jak i całkowicie zdrowe, pragnące zadbać o swoje przygotowanie motoryczne z profesjonalnym wsparciem.

Atrakcyjną nowością jest również z pewnością prawdziwa metamorfoza, jaką przeszedł niedawno **Skład Wina i Lawendy**, przy ul. Norwida 17. W salonie z winami Château Isolette pojawił się znacznie poszerzony asortyment, wzbogacony o kolejne oryginalne produkty prosto z Francji. Lokal zyskał też zupełnie nowy wystrój, inspirowany południowofrancuskimi klimatami.

Al. Grunwaldzka
Białoszewskiego
Białoszewskiego
Al. Żołnierzy Wyklętych
Norwida
Hemara
Słonimskiego
Szymanowskiego
Norwida
Hemara
Strzyża
Stachury
Leśmiana
ul. Słowackiego
Chrzanowskiego
Wjazd na parking podziemny
Parking naziemny
Parkometr
Punkt ładowania samochodów elektrycznych
Podziemny punkt ładowania samochodów elektrycznych
Strefa parkowania Garnizon
Przystanek autobusowy/tramwajowy
Stacje rowerów miejskich Mevo

GASTRONOMIA

1 **ARTBISTRO BY PROGRES** ul. Słowackiego 17
2 **LEE'S CHINESE** – kuchnia azjatycka ul. Słowackiego 13
3 **U KRÓLIKA** – restauracja ul. Słonimskiego 6/U12
4 **LULA FOOD & DRINK** ul. Norwida 4
5 **MARMOLADA CHLEB I KAWA** – kawiarnio-piekarnia z restauracją ul. Słonimskiego 5
6 **UMAM** - cukiernia i kawiarnia ul. M. Hemara 1
7 **STRUŚKAWKA** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
8 **SZTUKA WYBORU** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
9 **BROWAR VREST** – browar rzemieślniczy ul. Słowackiego 23
10 **PUB BROWAR SPÓŁDZIELCZY** al. Grunwaldzka 190
11 **KUCHARIA** - restauracja z kuchnią polską ul. Słonimskiego 6/U4, ul. M. Białoszewskiego 6
12 **ELIKSIR** - cocktail bar&restaurant ul. Hemara 1
13 **PING PONG** - kuchnia azjatycka ul. Słowackiego 21
14 **POBITE GARY WRZESZCZ** ul. Słowackiego 21
15 **ENKLAVA RESTAURANT &CAFÉ**, ul. Norwida 9
16 **MAMI SUSHI** - sushi bar ul. Hemara 3
17 **LIMONCELLO** – restauracja włoska ul. Hemara 15
18 **MASNA MICHA** – bowle, sałatki, wrapy ul. Hemara 23
19 **WŁOSZCZYZNA** - pizzeria ul. Słonimskiego 6
20 **NÔM** – kuchnia azjatycka ul. Chrzanowskiego 11
21 **VANA** - restauracja ul. Hemara 13
22 **LATTO GELATO** - lodziarnia ul. Białoszewskiego 12
23 **NORWIDA 2 CAFE & DELI** - kawiarnia i bistro ul. Norwida 2
24 **CRAZY BUTCHER** – bistro, ul. Leśmiana 11
26 **AKITA RAMEN** – kuchnia azjatycka ul. Chrzanowskiego 11
27 **GYOZILLA** – kuchnia azjatycka, ul. Leśmiana 1
28 **FERRARA CUCINA ITALIANA** – kuchnia włoska ul. Słonimskiego 6/U2
29 **ANCYMON** – kawiarnia ul. Szymanowskiego 18
30 **KAISER PATISSERIE – CUKIERNIA** ul. Norwida 8
46 **BEZÓWKA** – pracownia ciast i tortów okolicznościowych ul. Leśmiana 9
188 **PRZYSTANEK** – naleśniki i croissanty ul. Słonimskiego 8/U1
197 **PALEC DO BUDKI** – pizzeria, ul. Hemara 13
208 **SMASHBU** – restauracja ul. Chrzanowskiego 9
209 **LABA** – kawiarnia ul. Leśmiana 1
210 **BOTANIK** – restauracja ul. Stachury 6
230 **GREEN CAFE NERO** – kawiarnia ul. Słonimskiego 8
231 **GARRISON** – bistro ul. Leśmiana 8
233 **7 ZIAREN** – cukiernia/piekarnia ul. Hemara 5
234 **SLOW** – kawiarnia, piekarnia ul. Hemara 4

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

31 **GDAŃSKI BAZAR NATURY** – bazar z ekologiczną i regionalną żywnością ul. Słowackiego 19
33 **SKŁAD WINA I ŁAWENDY** – winiarnia, produkty prowansalskie ul. Norwida 17
ŻABKA
34 ul. Słonimskiego 1/62
35 ul. Chrzanowskiego 11
36 ul. Hemara 2
37 ul. Leśmiana 9
38 **BIEDRONKA** ul. Norwida 15
39 **MANUFAKTURA MOJEJ MAMY** - cukiernia/piekarnia ul. Słonimskiego 1
40 **MONSIEUR ARMAND** – francuskie makaroniki ul. Chrzanowskiego 9
41 **BIENVENU** – piekarnia francuska ul. Chrzanowskiego 11/1
42 **SAPORI DEL SUD** – delikatesy śródziemnomorskie ul. Chrzanowskiego 9/U1
43 **MIELNIK/VIKTORIA** - piekarnia/cukiernia ul. Norwida 23
44 **DESEROWNIA** – cukiernia ul. Leśmiana 1
45 **VININOVA** – wina i alkohole ul. Leśmiana 7/U16
47 **MISIEK** – delikatesy mięsne ul. Norwida 9 U1/U2
48 **WINE TASTE BY KAMECKI** – sklep winiarski ul. Stachury 6
49 **DESKA SERÓW U LOKALSÓW** – delikatesy spożywcze ul. Stachury 6
50 **CRAZY BUTCHER** – sklep mięsny ul. Stachury 6
51 **BULWA** – warzywniak ul. Norwida 9/U3
53 **FINE WINE** – salon winiarski ul. Chrzanowskiego 11
54 **DUŻY BEN** – market alkoholowy ul. Leśmiana 5
189 **PERCENT** – alkohole ze świata, ul. Leśmiana 3
196 **GUSTO ITALIA** – sklep z włoskimi produktami premium, ul. Hemara 13
232 **FIGLE** – mikropiekarnia ul. Hemara 9
234 **LIDL** – dyskont spożywczy ul. Hemara 9

ZDROWIE

55 **INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA** ul. Hemara 3/U5
56 **DENTAL SPA** - Klinika Stomatologii Kosmetycznej ul. Szymanowskiego 14
57 **ORTHOPEDICS** - specjaliści ortopedii ul. Szymanowskiego 14/U8
58 **GABINETY ZDROWIA POBŁOCCY** ul. Słonimskiego 6/9
59 **PRZYCHODNIA LEKARSKA NFZ SŁONIMSKIEGO** ul. Słonimskiego 1/63
60 **OPTYK HANZA** ul. Norwida 23/U
62 **WIEWIÓR „K"** - Stomatologia Dziecięca i Rodzinna ul. Norwida 7/U4
63 **SANODENTAL** – gabinet stomatologiczny ul. Słonimskiego 1/69
64 **WARSZTAT ZDROWIA** – gabinet masażu ul. Słowackiego 3
66 **NORD CLINIC** - centrum pediatrii, ul. Leśmiana 5
67 **PREMIUM LAB** – stomatologia ul. Szymanowskiego 20/U1
68 **APTEKA** Szymanowskiego ul. Szymanowskiego 14
69 **PRODENT** - gabinet stomatologiczny ul. Słonimskiego 1/65
70 **K&K JAGLAK** - salon optyczny ul. Szymanowskiego 14
72 **PODOLOGIA GARNIZON** – gabinet pielęgnacji stóp, ul. Słonimskiego 1/68 ul. Słonimskiego 5/64
73 **CENTRUM DIAGNOZY I TERAPII NEUROLO-GOPEDYCZNEJ** – terapia zaburzeń mowy, al. Grunwaldzka 190
74 **EGO** - Centrum Pomocy Psychologicznej, al. Grunwaldzka 186
75 **EYEMAZING** – optyk, ul. Leśmiana 1
76 **TU SIĘ LECZY** – centrum medyczne, ul. Norwida 3
80 **KOSOWSKA MEDICAL MASSAGE** – masaż leczniczy ul. Norwida 2/U7
190 **HANDS ON HEALTH** – gabiet fizjoterapii ul. Leśmiana 5
191 **OPIO** – sklep zielarski ul. Hemara 3
193 **K2 TRENING MEDYCZNY** ul. Norwida 2

URODA

77 **PATRYCJA MALINOWSKA PERMANENT MAKEUP** – salon kosmetyczny ul. Szymanowskiego 14/U9
78 **FRYZJERZY Z GARNIZONU** ul. Białoszewskiego 5
79 **ZAWSZE PIĘKNA** - salon urody ul. Hemara 15/U2
81 **SALON ALICJA** - kosmetologia ul. Słonimskiego 6/U10
82 **LOKÓWKA** – studio fryzjerskie ul. Hemara 3
83 **STETSIUK HAIR EXPERT** - salon fryzjerski ul. Chrzanowskiego 11
85 **SKIN LAB** - gabinet kosmetologii ul. Hemara 2
86 **FIVE SENSES** - float spa ul. Norwida 4
87 **BLACK RAZOR** - studio barberingu ul. Białoszewskiego 10
88 **CUBA BARBER** - studio barberingu ul. Szymanowskiego 20
89 **SZTORM** - studio tatuażu, barbershop ul. Norwida 13
90 **FIX YOUR SKIN** – gabinet kosmetologii ul. Szymanowskiego 20/U4
91 **AMBER HAMMAM** – spa lecznicze ul. Chrzanowskiego 11
92 **MANI PEDI BY LUIZA** - manicure i pedicure ul. Leśmiana 9/U12
94 **PERFECT LOOK CLINIC** – salon piękności ul. Leśmiana 11/U11
95 **G.BAR** – salon kosmetyczny ul. Słonimskiego 8
96 **PROFESSIONAL ACADEMY OF HAIR AND BEAUTY** - salon fryzjerski ul. Słonimskiego 1/64
97 **HAIRMATE** - salon fryzjerski, ul. Leśmiana 11
98 **TATT BLESS YOU** – studio tatuażu ul. Leśmiana 3
99 **DERMIDEA** - Centrum Medycyny Estetycznej i Laseroterapii ul. Słonimskiego 2/5
100 **AMEA KLINIKA PIĘKNA** ul. Leśmiana 5
101 **BLASK** – chirurgia plastyczna ul. Szymanowskiego 20/U5
110 **MOYAMI BARBER SHOP** ul. Chrzanowskiego 11
198 **LA BEAUTY** – klinika medycyny estetycznej ul. Hemara 5
169 **JOANNA TYSZER** – autorska pracownia fryzjerska, ul. Hemara 5
220 **MAJLIS** – salon beauty ul. Norwida 4
211 **LWY GDAŃSKIE** – salon urody dla mężczyzn ul. Norwida 4
212 **BOHOVA** – salon beauty ul. Słonimskiego 6
213 **MAGIA DŁONI** – salon beauty/spa, ul. Norwida 2
214 **QUIRIS & MISAKI** – hair&head spa ul. Słonimskiego 8
215 **SHE WANTS** – beauty studio ul. Słonimskiego 8

KULTURA I ROZRYWKA

102 **SZTUKA WYBORU** – księgarnia ul. Słowackiego 19
103 **STARY MANEŻ** – klub muzyczny ul. Słowackiego 23
107 **PINAKOTEKA DESIGN** – galeria sztuki ul. Norwida 3
191 **MUZYKON** – pracownia muzyczna ul. Słowackiego 21
192 **TARAPATY** – escape rooms, ul. Słonimskiego 8

SPORT I REKREACJA

108 **KLUB BADMINTONA GARNIZON - HALA DO BADMINTONA** ul. Słowackiego 7a
109 **MURALL** - centrum wspinaczkowe ul. Hemara 23/U3
111 **VELODOM** – serwis rowerowy ul. Słowackiego 19
187 **CUBE STORE KOŁODZIEJ** – salon rowerowy ul. Słonimskiego 7
223 **TU! PILATES STUDIO** ul. Hemara 11
224 **YOGA FOREST** – studio jogi i rozwoju osobistego, ul. Słonimskiego 6
226 **REFORME** – studio pilates, ul. Norwida 2
216 **UPLIFT** – studio treningu personalnego, ul. Słonimskiego 8
217 **LUNA PILATES** ul. Hemara 4

WNĘTRZA, DESIGN

112 **DECORE ATELIER** - dekoracje okienne ul. Hemara 2
113 **OKNO, KWIATY I MY** - kwiaciarnia ul. Norwida 7
154 **MOOD CONCEPT STORE** – showroom ul. Norwida 6/U3
115 **ATELIER DE FLEURS** – kwiaciarnia ul. Leśmiana 9
116 **NP STUDIO** Natalia Pigulak – projektowanie kuchni ul. Białoszewskiego 6/U1
117 **GALERIA IDEALNE WNĘTRZA** ul. Słowackiego 19
118 **DEER DESIGN** – design wnętrz ul. Słowackiego 19
119 **ALFA FLOORS** - podłogi drewniane ul. Hemara 3
120 **ARTEMIA DESIGN** - studio projektowania wnętrz ul. Szymanowskiego 4
121 **BIURO WYKOŃCZEŃ POD KLUCZ HOSSA** ul. Słonimskiego 6
122 **PINAKOTEKA DESIGN** - pracownia ramiarska i studio designu ul. Norwida 3
123 **OMEGA DECO** – zasłony, dywany, tapety ul. Leśmiana 5
124 **DORIS** – kwiaciarnia ul. Norwida 8
192 **JK STONE** – salon kamienia naturalnego ul. Hemara 13
193 **STUDIO MHM** – meble kuchenne, ul. Hemara 9
225 **LABA** – kwiaciarnia ul. Leśmiana 1
227 **NAP**– studio aranżacji wnętrz ul. Hemara 11
236 **MØBEL STOF** – studio aranżacji wnętrz ul. Hemara 4

MODA

126 **EYEMAZING** - designerskie okulary ul. Leśmiana 1
127 **TAILORS CLUB POLAND** – krawiec męski, szycie na miarę ul. Leśmiana 11
129 **AZ BUTIK** - butik odzieżowy ul. Chrzanowskiego 9/U4
130 **PAR L'AMOUR** - butik erotyczny ul. Leśmiana 11/U10
131 **POP CONCEPT STORE** – butik z polskimi markami ul. Hemara 11
199 **WASALAA** – butik odzieżowy, ul. Norwida 6
200 **SILK.SAND** – butik odzieżowy ul. Norwida 6
201 **SIS CONCEPT** – butik odzieżowy ul. Hemara 4
224 **TOUCHES** - butik odzieżowy ul. Leśmiana 11

DORADZTWO

132 **BIURO DORADZTWA EKONOMICZNEGO I PRAWNEGO** al. Grunwaldzka 186, lokal 2.11.
133 **KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT DARIUSZ MACIEJEWSKI** al. Grunwaldzka 186
134 **KANCELARIA ADWOKACKA MAŁGORZATA PIEŃKOWSKA-RUTKOWSKA** al. Grunwaldzka 186
135 **KANCELARIA ADWOKACKA PIOTR BEDNARCZUK** al. Grunwaldzka 186
136 **SIROCCY RADCOWIE PRAWNI** ul. Szymanowskiego 4
137 **BIURO RACHUNKOWE ANNA DEMCZUK** – usługi księgowe ul. Szymanowskiego 20/U3
138 **MANUFAKTURA KREDYTÓW** – usługi finansowe ul. Szymanowskiego 20/U3
140 **MICHAEL/STRÖM INVESTMENTS** Dom Maklerski S.A. ul.Słonimskiego 2/U1
141 **UNIQA** - ubezpieczenia ul. Norwida 4
142 **UBEZPIECZALNIA** ul. Norwida 4

143 **BĄKOWSKI&HADAŚ KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH SP. P.** al. Grunwaldzka 186 I p.

144 **CZERNIAWSKI, BŁASZKOWSKI, DROGOSIEWICZ RADCY PRAWNI SP. P.** ul. Norwida 2

145 **NOTARIUSZE MILENA GŁUCHOWSKA, DAGMARA GORNOWICZ, MARTA LINDNER** al. Grunwaldzka 190

146 **KANCELARIA ADWOKACKA ALEKSANDRA PIELUŻEK-LABUDA** ul. Szymanowskiego

147 **PKF CONSULT - USŁUGI AUDYT ORSKIE** ul. Szymanowskiego4

148 **KANCELARIA PRAWNICZA CZYŻYK, MICKIEWICZ I WSPÓLNICY** ul. Szymanowskiego 4

149 **MAREK KOWALSKI KANCELARIA ADWOKACKA** ul. Szymanowskiego 4

150 **M&M OBSŁUGA PRAWNA** ul. Chrzanowskiego 11

194 **TWOJA STREFA SZKÓD,** ul. Norwida 6

201 **SKŁODOWSCY** – doradztwo podatkowe i prawne, al. Grunwaldzka 190

104 **TU EUROPA** – ubezpieczenia ul. Szymanowskiego 4

202 **TRASET** Rzecznicy Patentowi ul. Szymanowskiego 4

203 **KANCELARIA NOTARIALNA ŁUKASZ KOZON** ul. Leśmiana 3

DLA DZIECI

153 **BUDUMI** - przestrzeń do zabawy i nauki, ul. Hemara 19

154 **MOOD CONCEPT** - artykuły dla dzieci i mam ul. Norwida 6/U3

155 **POP CONCEPT STORE KIDS** - artykuły dla dzieci, ul. Hemara 11

214 **MON PETITE HAIR** – salon fryzjerski dla dzieci ul. Chrzanowskiego 11

235 **PLAYGYM** – centrum gimnastyczne dla dzieci ul. Słonimskiego 8

NIERUCHOMOŚCI

155 **CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA,** ul. Norwida 1

156 **PREMIUM APARTMENTS** - biuro nieruchomości al. Grunwaldzka 184

157 **HOME ASSET** – biuro nieruchomości ul. Norwida 4

158 **METROHOUSE** – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9

159 **DZIAŁ KOMERCJALIZACJI HOSSA.BIZ** ul. Norwida 1

195 **PEPPER HOUSE** – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 5/69

228 **PLATINUM LOFTS** – biuro nieruchomości ul. Hemara 2/U1

215 **RATAJCZAK NIERUCHOMOŚCI** – biuro nieruchomości ul. Szymanowskiego 18

INNE

160 **FINE SPOT** – spotkania, eventy, degustacje ul. Chrzanowskiego 11

161 **BIELINEK** – pralnia ekologiczna ul. Słonimskiego 6/5

162 **TARAS FACTORY** – tarasy, elewacje, meble ogrodowe ul. Słonimskiego 5

163 **SZALONY.PL** – prezenty, gry, dekoracje ul. Słonimskiego 6

164 **TRAVELPLANET.PL** – biuro podróży ul. Słonimskiego 1/67

165 **SMART HOTEL** ul. Słowackiego 3

KAMPUS - usługi noclegowe

166 ul. Słowackiego 13

167 ul. Słowackiego 19

168 **AVIS** – wypożyczalnia samochodów ul. Norwida 2

171 **ZOOLAND** - sklep zoologiczny ul. Słonimskiego 1/71

172 **STRAŻ MIEJSKA** al. Grunwaldzka 186

173 **TOP HI-FI VIDEO DESIGN** – sprzęt audio-video ul. Leśmiana 5

174 **LIGHTBOX** – zdrowa dieta z dostawą al. Grunwaldzka 186

175 **MENTAL ARTS** – szkoła niepubliczna al. Grunwaldzka 184

176 **PACZKOMAT INPOST** ul. Słowackiego 7 ul. Leśmiana 5 ul. Szymanowskiego 18

BANKOMAT EURONET

177 ul. Norwida 15

178 ul. Słowackiego 3

180 **PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE ARTISTIC** ul. Słowackiego 21

181 **AKADEMIA DOBREJ EDUKACJI** - szkoła podstawowa i liceum

PRAKTYCZNA AKADEMIA DOBREJ EDUKACJI - liceum praktyczne, technikum al. Grunwaldzka 186

PRZEDSZKOLE ŻYRAFA

182 ul. Norwida 4

183 ul. Słowackiego 13

184 **ŻŁOBEK A-KUKU** ul. Chrzanowskiego 11/U7

185 **AUTOMAT PACZKOWY DPD,** ul. Słowackiego 7

186 **CARWASH DELUX** – detailing, myjnia samochodowa ul. Chrzanowskiego 9 (parking podziemny F)

204 **NEST BANK** ul. Chrzanowskiego 11

205 **KLUB DZIECIĘCY SMYKOWO** ul. Norwida 7

206 **CITY DRIVE** – praca w aplikacjach przewozowych ul. Słonimskiego 6/13

207 **AUTOMAT DHL POP BOX** ul. Słowackiego 7A

229 **EMPIK** - art. papiernicze, zabawki, gry, ul. Norwida 15

218 **ROSSMANN** - drogeria ul. Hemara 7

219 **AMVET** - placówka weterynaryjna ul. Szymanowskiego 8

221 **MAXI ZOO** – sklep z artykułami dla zwierząt ul. Leśmiana 10

222 **AUDIO FORUM** – sprzęt audio-video ul. Hemara 4

223 **GROOMEROWNIA** ul. Norwida 16

224 **ATELIER CANIN** – salon pielęgnacji dla zwierząt ul.Słonimskiego 1/71

20.03.26

STARY MANEŻ

VENJENT

STARY MANEŻ

SUPPORT: OXTAE morty

WRZESZCZ GARNIZON
UL. SŁOWACKIEGO 23

PARTNER | GARNIZON PATRONAT | trojmiasto.pl BILETY | eBilet

starymanez starymanez.pl stary_manez